

# *w młodych oczach*

**CZASOPISMO  
MŁODZIEŻY  
SZKOLNEJ**



**Nr 5 (9)**

**WARSZAWA**

**Rok 2**

**WYD. ORGANIZACJA PRACY OBYWATELSKIEJ MŁODZIEŻY STRAŻ PRZEDNIA**



# SAMOTNIK BELWEDERSKI

Maj 1926 roku

Wieczorem patrzył na zachód czerwony,  
o świetle wstawał brzemienny tą mocą,  
co milionami trzęsła.  
I myślał... za miliony proroczo.

\* \* \*

Przylgnęła do mnie krew z tysiąca bitew;  
deptałem pnące się trawy  
i pierwszy szedłem z nadludzkim skowytom  
serca.  
Majowe dni w Warszawie...  
Gdzieś jeszcze dotąd ręce podniesione sterczą  
powitaniem  
i nienawiść płonie...

Zadzwon mi serce najmocniejszy dzwonię,  
nie udręka majową przebrzmiałą i głuchą,  
dzwon potęgą, dzwoni mocą —  
może ktoś cię słucha!...

3 M a j

Baldachimem liście się sprzęgły  
i promienie dzierzgają powietrze;  
jest mi w duszy jak słońcu skrytemu za węglami  
drzew.

Nikt znamienia mi z czoła nie zetrze,  
nikt Czynu nie zmieni...

W trzeciomajowej stanąłem zieleni,  
a oni idą twardą defiladą:

Traugut, Langiewicz, Sowiński...

Przed każdym lśniąca migocze mi szpada...

\* \* \*

Dwie dziś w Warszawie były defilady:  
ta gdzieś na placu, wśród orkiestr i krzyków  
i ta wśród ciszy — pochód Samotników...

Maj 1936 roku

To nic, że kasztany lepią się pąkowiom,  
życie  
płynie nadziane wypadkami, których nikt nie  
przewidział...  
— kasztany wnet zapachną świecami w rozkwicie;  
brzozy się oblepią rozczyntem z ołowiu.

\* \* \*

Każdy krzew, każdy człowiek ma pracy swej  
przydział...

Okna gabinetu ustawione z boku  
otwierają się rano oślepiając blaskiem.  
Z całej Polski tu wieści lecą ze słońcem z obłoków  
i z Warszawy krzyk ulic na biurka blat płaski.  
Maju — pierwszy czy trzeci, siódmy czy trzynasty  
przynosisz ciągle wieści niby krew Narodu,  
— po słońcu tu się wślizgasz, jak krzyk z tego miasta!

\* \* \*

O, gdybym jednym z dni twych mógł okupić  
Zgodę!...



# w młodych oczach

czasopismo  
młodzieży  
szkolnej

Wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży  
**S T R A Ż   P R Z E D N I A**

Nr. 5 (9)

Warszawa, maj 1938 r.

Rok 2.

## K A R I E R Y

Ubogiemu młodzieńcowi, który szedł w życie, dawano dawniej tobolek, dukata z Matką Boską, kij lub szpadę w rękę i dobrą rodzicielską radę na drogę. Jeśli pochodził z lepszego stanu, otrzymywał chudą szkapę, list polecający i przykazanie, by jak oka w głowie strzegł honoru rodowego. Zależnie od swego stanu ubogi młodzian przystawał do terminu czy kuźnictwa lub zaciągał się na służbę żołnierską czy dworską, trafiał też — bywało w mury jakiejś świetniejszej uczelni, aczkolwiek mury te niechętnie witały biedaków. Od tej chwili był już zdany tylko na siebie, na własną przedsiębiorczość czy waleczność, gorliwość w pracy, spryt i układność w stosunkach z ludźmi. Gdziekolwiek przystał, rozpoczynał s ł u ż b ę. Służbę nie tę w przenośni, lecz w pierwotnym znaczeniu. Musiał służyć wiernie swym chlebobawcom, mistrzom czy panom, musiał żmudnie zdobywać u nich zasługi, by dochrapać się z czasem znaczniejszych stanowisk lub dostatków. Musiał przejść twardą s z k o ł ę z y c i a, bo szkołka elementarna, w jakiej bywał za młodu, do życia wcale nie przyspasabiła. Ciężki, jakie dostawał w owej szkole, były niczym w porównaniu z tym, co czekało go na wszelkiej służbie. Musiał okazać nielada hart i wytrzymałość, wykazać się silną wolą i zdolnościami, musiał być nielada p r z e d s i ę b i o r c z y m, nim dopiął tego co sobie zamierzył. A zamierzał sobie często cele niebyłe. Nie darmo słuchiwał w dzieciństwie opowieści o wielkich rycerzach, o świętobliwych biskupach i mędracach, o możnych panach, bogatych kupcach, szacownych mistrzach różnego fachu, którzy od chudopacholka zaczynając dochodzili z czasem do tytułów, dostojęństw i bogactw, wstawiali się wielkimi czynami i zasługami, położonymi dla grodu, ojczyzny czy zgola całej ludzkości.

W miarę przeobrażania się społeczeństw, w miarę zmian gospodarczych, rozwoju przemysłu i handlu zmieniało się również wiele w sposobie rozpoczynania życia dojrzałego przez młodzież. Zasadnicza zmiana nastąpiła wraz z rozwojem wychowania, oświaty i nauki.

Gdy dziś — w dobie rozkwitu wszelkiego rodzaju szkół — patrzymy na tamte czasy, widzimy w nich jasno ujemne i dodatnie strony wychowawcze. Był to przecież znacznie bardziej czas przywileju niż dzisiaj. Przywilej stanowy i materialny decydował nierównie silniej o karierze młodzieńca niż dziś. Ogromna większość młodych pokoleń nie miała możliwości dźwigania się wzwyż z korzyścią dla ogółu. Struktura społeczna była bardziej „sztywna”. Czasy owe nie znały „nadwyżek ludnościowych” ani „bezrobocia”, z drugiej strony powolny rozwój społeczeństw nie sprzyjał nagłemu powstawaniu nowych, masowych „rynków pracy”. Nie znano „pracy” ani „nędzy” w dzisiejszym znaczeniu. Młodzież ciążyła siłą tradycji ku własnym środowiskom, imając się wzorem ojców tradycyjnych zajęć. W porównaniu z dzisiejszymi były to więc poniekąd czasy sielankowe. Skrajny dylemat „być albo nie być” nie istniał w takiej ostrości przed młodzieżą, jak dzisiaj. A jeśli zaistniał, wtedy trzeba było ruszać w świat. Bywało tak często z jednostkami, masowego charakteru zjawisko to jeszcze wówczas nie przybierało.

A oto inne przykłady. Mały pomywacz butelek, sprzedawca zapalek czy gazet, syn ubogiego kowala robią w przeciągu kilkunastu lat zawrotne kariery. Historia ostatnich stu lat głośna jest setkami takich nazwisk. Obok nich tysiące innych, którzy startując w życie z niczym, bili różne rekordy, torowali



nowe drogi, osiągnęli nowe szczyty, tworzyli nową rzeczywistość państwową i społeczną, gospodarczą i naukową, techniczną i kulturalną.

Organizatorzy, konstruktorzy, realizatorzy...

Byli symbolami nowych czasów. Czasów gwałtownego postępu, wyścigu pracy, opętanej produkcji, rozpętanego pędu myśli, gwałtownych zmian społecznych. Czasów groźnego bezrobocia, zaciętej walki o byt zbiorowy i indywidualny, niespotykanej nędzy, koniunktur i kryzysów, wojen i gorszych niż wojny pokojów, najeżonych milionami bagnetów. Czasów — które nie skończyły się jeszcze.

Człowiek epok rycerskich i szlacheckich wierzył w swą szczęśliwą gwiazdę lub w opiekę świętego patrona, a człowiek późniejszy siedł w życie jak w dzunglę, wierząc w siebie, w przyrodzoną siłę, dającą mu pierwszeństwo w walce o byt. Jeden i drugi należą już dziś do bezpowrotnej przeszłości. Prostu dlatego, że nie wierzymy już dziś w astrologię ani nie godzimy się z twierdzeniem, że zbiorowością ludzką rządzą zwierzęce prawa dzungli. Choćbyśmy nawet wierzyli, to na nic się nam dziś ta wiara nie przyda. Za dużo młodzieży stoi dziś na starcie. Nie jednostki i nie tysiące, ale miliony. Jest ich więcej niż szczęśliwych gwiazd na niebie, a gdyby zechcieli skoczyć sobie do oczu w walce o byt, okazaliby się siłą niszczącą nie tylko wobec siebie samych, ale wobec wszelkich wartości zbiorowych. Takich wartości jak państwo, naród, dobro publiczne. A przecież nie ma dziś prawdy bardziej uznanej, jak właśnie ta, jedyna, że: „ty jesteś niczym, twoje państwo, twój naród jest wszystkim“.

Jaki stąd wniosek? Czy pro publico bono wymagana jest dziś od młodzieży rezygnacja z osobistej kariery życiowej? Czy wymagana jest jak największa skromność celów osobistych, szarość perspektyw i aspiracji? Czy ideałem społecznym jest dziś „obywatel-zero“, „obywatel-kółko“, drobny szary pyłek w wielkiej maszynie życia zbiorowego?

Wydaje się, że tak postawiona sprawa wyrządziłaby wiele złego nie tylko młodzieży ale i państwu. Bo praktyczny wniosek z tego jest taki: to najlepiej jest zostać... skromnym urzędnikiem w wielkiej maszynie państwowej. Nie walczyć o byt, nie szukać gwiazd na niebie. Usiąść za biurkiem, przy okienku, chwycić ołówek i pisać. Nakazy, referaty, projekty, sprawozdania itd. itd. w rytmie olbrzymiego aparatu przez całe lata... aż do zasłużonej emerytury. Rzecz w tym jednakże, że nie taki jest ideał urzędnika państwowego, że takim zrobiła go tylko „psychoza urzędnicza“ wśród młodzieży szukającej pracy, pola służby publicznej i zabezpieczenia własnego bytu. Rzecz w tym jednakże, że państwo nie potrzebuje zgoła więcej, niż około półtora tysiąca urzędników, zdolnych, tęgich, twórczych, urzędników r o c z n i e. A tymczasem samych ludzi z wyższym wykształceniem przybywa rocznie około pięć tysięcy. A młodzież z liceum? A młodzież z gimnazjum? Czy ci też mają porzucić wszelkie marzenia i zabiegać o

ułatwione aczkolwiek skromne i ciężkie życie urzędnicze? Czy taki ma być interes publiczny?

Oczywista, że nikt nigdy tych absurdalnych twierdzeń nie wygłaszał. Oczywiście, że życie zbiorowe czeka na młodych, ale na każdego z osobna, ale na indywidualności, na tych, co będą sobie w nim torować własne drogi, będą w nim pracować, budować, tworzyć na własną rękę, ku własnym i zgoła niepospolitym celom. Jak w krajach Zachodu — życie publiczne czeka na self-made-man'ów, którzy stworzą w każdej dziedzinie życia nową rzeczywistość, społeczną, gospodarczą, kulturalną itp.

Ale stop! Brzmi to przecież tak, jak w wieku ubiegłym. Więc jednak walka, więc prawo siły, więc zysku słabszych, nieograniczonego bogactwa, deptania „po trupach“ i ideałach społecznych?

Nic podobnego! Nie darmo wierzymy w słowo „naród“ i w słowo „sprawiedliwość“. Nie darmo budujemy nasz cały światopogląd na solidarności narodu i solidarności pracy. „Społem“ to już dla nas ani obietnica, ani chłopskie w pysk. Nie uznajemy społecznictwa tylko na marginesie pracy zawodowej. Nie uznajemy pracy społecznej jako formy spłacenia długu za zło narodowe i krzywdę społeczną, jaką osobnik wyrządza ogółowi własną karierą. Nie uznajemy sobkowskich karier, niskiego karierowiczostwa, kultu interesu. Nie uznajemy karier, za które płacić trzeba z jednej strony własnym upadkiem moralnym, a z drugiej filantropią i obłudnym „społecznictwem“.

Ale nie uznajemy też młodych, którzy w słowniku swym skreślili słowo „kariera“. Jest to bowiem naturalne prawo i przyrodzony cel młodości. W naszej rzeczywistości jest to dziś ponadto — obowiązek. Nie „szarymi“ ludźmi budować chcemy potęgę zbiorową. Potrzeba nam wielkich inżynierów, kupców, uczonych, pionierów kolonialnych, wybitnych ekonomistów, znakomitych rzemieślników, wzorowych gospodarzy. Potrzeba nam ludzi p r z e d s i ę b i o r c z y c h, śmiałych, samodzielnych i twórczych. A przede wszystkim u s p o ł e c z n i o n y c h!

Tacy powinni robić karierę.

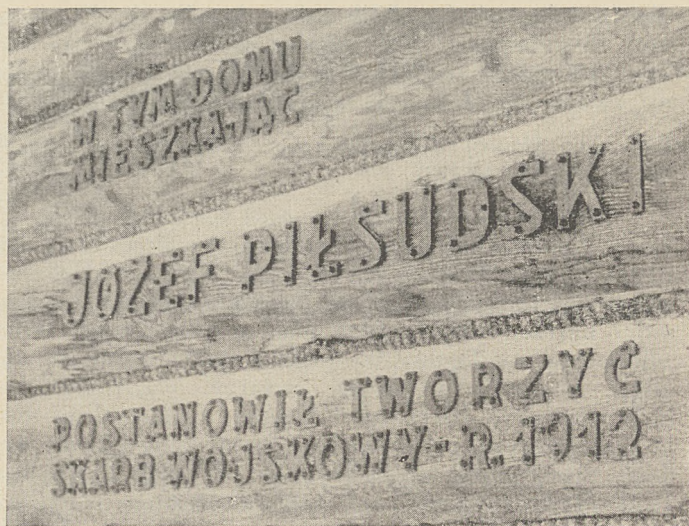
Zapewne — nie każdemu z młodych, opuszczających szkołę — życie pozwoli na to, nie każdemu dopiszą siły i, zdolności, szczęście. Nie każdy osiągnie ten cel. Ale każdy musi do niego dążyć, każdy musi chcieć go zdobyć. Gdziekolwiek się w tej drodze zatrzyma, będzie mniej lub więcej twórczą lecz pożyteczną częścią narodu. Jeśli natomiast zatrzyma się po wyjściu ze szkoły przed drzwiami urzędów i biur, w „poczekalniach“ na posady i czekać będzie, póki mu tej posady nie dadzą, będzie tylko — ciężarem. Powiększy tylko uciążliwe masy „zawodowych bezrobotnych“. Nie siląc się na nie, oczekując tylko od innych pomocy, będzie już za młodu „duszą chowym emerytem“. A przed tym stanem musi się wzdrygnąć za młodu chyba każdy. Niechże się wzdrygnie, a mocno. Póki jeszcze czas.

---

...wytworzy się wojsko, do jakiego ja zawsze dążyłem, wojsko, czujące razem z narodem każde uderzenie, którego serce bije jednym tętnem z całym narodem, które od narodu żadną ścianą się nie oddziela, — a zarazem jednak, żyjąc, stwarza przykład ładu i porządku, przykład pewności siebie i siły. Tym w narodzie Wojsko Polskie być musi, do tego Wojsko Polskie dążyć musi. (J. Piłsudski, Przemówienie do P. O. W. 1918. Pisma Łb. V.32).

---





# CZŁOWIEK I WOJNA

(Z pamiętników leguńskich)

Motto: „Leguny piszcie swoje pamiętniki“...  
(Józef Piłsudski, mowa na zjeździe  
legionistów w Kielcach).

Sporo minęło już lat od czasu, gdy Józef Piłsudski napisał „Moje pierwsze boje“. Przyszła fala pełnej defetyzmów i pacyfizmów, obcej nam t. zw. literatury wojennej — Remarque, Gibbs, Zweig królowali przez pewien czas na półkach księgarskich. Pełno było w tych książkach apoteozy „szarego człowieka“, który nienawidził wojny, brzydził się nią — a jednak bił się — mnóstwo można w nich było znaleźć przyczynków do psychologii żołnierza. Uderzała rzecz jedna: wiara w niepotrzebność wojny... Można to wytłumaczyć jednym — wszyscy ci autorzy od Hašek'a po Biergiejewa opisywali służbę z musu, wojowanie na rozkaz — ludzie ci, przed wojną Nieliteraci, oderwani od swoich codziennych zajęć, znalazłszy się w zakłętym kręgu frontu mimo nienawistnego stosunku do „całej tej sprawy“ w pewnych momentach, najczęściej w obronie własnego życia, bili się jak lwy. Ale to nie było bohaterstwo — to był instynkt samozachowawczy...

Na tym właśnie tle antymilitarystycznej literatury lat 1920-30 jaskrawo zarysowuje się odrębna zupełnie grupa wspomnień żołnierzy Piłsudskiego, którzy po zjeździe kieleckim wydobywszy z kufrów i szuflad notatki, szpargały, rozkazy — wieczorami jęli się żmudnej pracy spisywania wspominków o tych chwilach radosnych i smutnych, które świat odrodzenia Rzeczypospolitej poprzedziły. Kilkadziesiąt okazałych tomów liczący w tej chwili zbiór pamiętników żołnierskich poważnie zajmuje miejsce nie tylko w literaturze polskiej, ale i w historii naszej wojskowości. Dzisiaj z perspektywy 20 lat, oceniając ówczesny bieg wypadków, niejedną ważną do tej oceny przyczynę właśnie w leguńskich pamiętnikach znaleźć można.

Pisząc ten artykuł, umyślnie poprzedziłem go wstępem, w którym starałem się o syntetyczne scharakteryzowanie tonu zagranicznej literatury powojennej — a to tylko w tym celu, by silniej podkreślić kontrast, jaki między np. Remarque'em a Horoszkiewiczem czy Koźmińskim zachodzi. Najistotniejszą rzeczą jest we wszystkich tych polskich i obcych dziełach stosunek do wojny jako zjawiska społeczno-narodowego: gdy taki Philip Gibbs szaty rozdziera nad zniszczonym moralnie przez wojnę człowiekiem, Koźmiński wogóle nie usiłuje wdawać się w pseudo-psychologiczne rozważania na ten temat — pisze tylko jedno: walczyli na ochotnika z wiarą w ideę wyzwolenia w słuszność sprawy, której najwyższym rzecznikiem był Komendant. Żaden nie używa słów pełnych patosu, nie przemawia z hieratycznego piedestału dziś najpierwszych w narodzie — nie, ten motyw naczelny, wiary w Polskę i zaufanie do Komendanta przewija się między słowami pamiętników jak srebrno-krwawa nić wężyków leguńskich, wiążąca Polskę wczorajszą z Polską jutra...

Tadeusz Kasprzycki: „KARTKI Z PAMIĘTNIA OFICERA I-ej BRYGADY“.

Jest to książka raczej dokumentaryczna. Nie fantazja, nie epos, nie powieść: — zestawienie autentycznych rozkazów i notatek „z tego tam czasu“ ma dziś swą wielką wymowę; — największą wymowę mają cyfry: liczba żołnierzy, karabinów, armat — wzrastające z latami: — coraz więcej do legionów wstępuje ochotników, coraz więcej nasi zdobywają broni. Wszystko to w zestawieniu z dzisiejszym stanem naszej armii jest nikłe, małe a jednak wiele znaczące — to początek Polski. Jest to książka bolesna, dla



pewnej części naszego społeczeństwa, która z pewną nieufnością, mówiąc delikatnie, odnosiło się do „sprawy Piłsudskiego” — książka prawdziwie żołnierska: dokument tego co i w jakich warunkach legiony zwojowały. I to jest w niej najważniejsze...

Felicjan Sławoj-Składkowski. „MOJA SŁUŻBA W BRYGADZIE”.

Całkiem inny charakter nosi książka byłego lekarza Pierwszej Brygady, dziesięcioletniego Premiera i Ministra Spraw Wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowskiego. Pisana z wielką swadą przez autora o znakomitej narracji, wprowadza nas w zaczarowane koło „sitwesów” — leguńskiej braci z pod znaku Marsa, ongiś w cywilu literatów, malarzy, studentów, — ludzi szczerze ideowych: dawnej krakowskiej bohemy artystyczno-politycznej. Przepyszna galeria typów, urodzonych poszukiwaczy przygód, którzy na swej drodze zetknęli się z Komendantem i już na zawsze znaleźli się w orbicie jego wpływów. Ludzi, którzy przedtem żyli własną wolnością niebieskich ptaków, dziś sprzedali ją bez wahania dla walki o wolność ojczyzny i walce tej, atmosferze wysokiego napięcia ideowego nadali specyficzny, wybitnie „legunowy” styl życia, stworzyli „sitwesowski”, beztroski pogląd na świat, który przeszedł do historii. Rozperlona śmiechem i kipiąca humorem książka daje się czytać nie raz i nie dwa, wiele, wiele razy każe do siebie powracać, sprowadzając najcięższe nawet chwile i najgorsze nawet momenty bojowe do rozmiaru niecodziennej, pełnej uroku niebezpieczeństw, ryzykownej Wielkiej Awantury.

Horoszkiewicz — „W PIERWSZYM PUŁKU LEGIONÓW”.

Znane z historii dzieje: od Oleandrów po Marmaros — Sziget, ożywają na kartkach tej książki i nowych nabierają barw pod piórem uczestnika wielkich bojów pierwszego pułku. Prosto i szczerze napisany pamiętnik upstrzony tu i ówdzie w barwną, „żywcem z życia” wziętą scenkę, pozwala na rozejrzenie się wśród ludzi widzianych dzisiaj od strony rampy wielkiego teatru życia, zajmujących czołowe stanowiska w państwie — wtenczas młodych, szalonych chłopaków, co to po trzykroć z domu uciekali, byleby tylko... do wojska. Radość i smutek, śmierć i zabawa przeplatają się kolejno na szczerze i prosto pisanych kartkach jednego z wielu żołnierskich pamiętników — o który trudno coś więcej niż proste słowa napisać — taki jest nieskomplikowany i szczerzy — a w szczerości swej piękny jak legionowe walki...

K. Koźmiński — „Z ULANAMI BELINY”.

Z rycerskiej tradycji husarii, szwoleżerów i lansierów, z rdzennie polskiego zamiłowania do jazdy i ukochania konia powstała na progu naszej niepodległości broń nad bronie, odwieczny „królowej armii” — piechoty adwersarz — kawaleria. Zrodzony z fantastycznego pomysłu młodego porucznika pluton (nawet spieszony) kawalerii — umundurowany pięknie i przepisowo, rankiem 6 sierpnia 1914 r. wyruszył przed pierwszą kadrową kompanią... w poszukiwaniu koni. I potem krwawymi, karmazynowymi rabatami i wysokimi czakami podbił serca wszystkich panien a szablą krzywą rotmistrza Dunin - Wą-

sowicza i jego dzielnych chłopców, siekały wrogów — jak łozy. Przepiękna książka o tej „wojnie wiariackiej”, której każdy patrol graniczył z szaleństwem a każda szarża, choćby srogo krwią okupiona równała się zwycięstwu. Przepojona rycerską fantazją i wisielczym humorem książka daje się czytać jak najpiękniejsza powieść; a nad powieścią tę ma przewagę, że jest prawdziwa. I trudno po jej przeczytaniu oprzeć się urokowi wypieranej przez motory broni i trudno nie mieć pełnego uznania, zlekka tylko zaprawionego sentymentem dla „tych tam” spieszonych kawalerzystów co sierpniowym rankiem z siodłami na ramieniu maszerowali po Polskę.

I jeszcze wiele, wiele tomów — nie rozciętych na półkach głównej Księgarni Wojskowej na Krak. Przedmieściu — pieczołowicie wertowanych wieczorami przez żołnierzy Komendanta, co w nich własnych przeżyć i odczuć szukają, — w oszklonych szafach szkolnych i żołnierskich bibliotek (częściej w ręku czytelników niż w szafach), książek szczerych i prostych — pisanych nie przez literatów, nie przez fachmanów, przez żołnierzy, którzy t a m byli, żyli, bili, widzieli — i ku „wiecznej rzeczy pamiętce”, przyszłym wolnym polskim żołnierzom, zostawili spuściznę: pamiętki przedświtów nowej Polski.

Michał Janiak.

## HENRYK NOWAK

### POGRZEB

Krzyk sięgał nieba chmurnego,  
twardym rozlewał się echem  
w dzień żałowania i bólu...  
W tłoku oddech szedł po oddechu  
na wietrze w kłęby się kulił.

Nie było żadnego pogwaru,  
tysiące serc biło krwią żywą,  
rozgrzaną, żalną, czerwoną...  
— Nikt nie miał w oczach łez słonych,  
nie widział Ciała pod srebra pokrywą  
ni łopoczących sztandarów...

Wpatrzeni w tablice kamienne,  
na których twardym czynem  
rył dziesięć znaków przymierza,  
szliśmy za trumną Żołnierza,  
za trumną wieńczoną wawrzynem  
na Wawel — na żywot niezmienny...

Warczały werble marszem,  
spadały na barki gradem;  
— odszedł — czy sami poradzić  
być Polską w Narodów Paradyzie?  
— Werbla łoskotem odpowiedź pada:  
Wypełnim testament Twój monarszy!

\* \* \*

...a werble terkotały marszem,  
a werble terkotały marszem...



# polityka w młodych oczach

Józef Walczewski

## CZECHOSŁOWACJA W OPAŁACH

Czeskie „cygaro”.

„Anschluss” Austrii do Niemiec, który w wielu stolicach Europy wywołał zrozumiałe niezadowolenie, a nawet zdenerwowanie — siłą faktu największe wrażenie wywrzeć musiał w Pradze. Wystarczy rzucić okiem na mapę, by zdać sobie sprawę, jak dalece Czesi byli zainteresowani w utrzymaniu Austrii, jako państwa odrębnego, a jednocześnie słabego i — w wyniku stałego zagrożenia ze strony Berlina — podatnego na różnorakie wpływy uboczne. „Anschluss” — to bez wątpienia największa klęska Pragi od czasów wielkiej wojny.

Po włączeniu Austrii do Rzeszy sytuację Czechosłowacji słusznie ktoś porównał do położenia cygara, do połowy trzymanego w ustach i coraz mocniej naciskanego zębami... Nic więc dziwnego, że sprawa Czechosłowacji wysunęła się obecnie na plan pierwszy wśród aktualnych problemów politycznych, a Sudety uznane zostały z miejsca za najbardziej „newralgiczny” punkt Europy.

Jak doszło do tak trudnej sytuacji? Jaki wpływ miała na bieg wypadków polityka Pragi? I jakimi konsekwencjami grozi obecne położenie państwa, zarówno wewnątrz jak i zewnątrz jej granic?

Apetyt, który się mści.

Genezy obecnych trudności szukać należy już w chwilach nowostania państwa czechosłowackiego. — W czasie wojny byli Czesi w tym szczęśliwym położeniu, że nie mieli żadnych kłopotów z wątpliwościami „orientacyjnymi”. Jedynym zaborcą i wrogiem była monarchia habsburska. Jej przegrana — to otwarta droga do niepodległości. Wobec tego Czesi dezertowali masowo z armii austro-węgierskiej, przechodząc całymi oddziałami na stronę rosyjską. Ostateczna klęska mocarstw centralnych stwarzała dla Czechów wyjątkowo korzystną koniunkturę, której nie omieszkali wykorzystać. Czuiąc się silnie w obozie Koalicji — coraz bardziej rozszerzali swe postulaty. Szereg okoliczności spowodowało, że traktaty pokojowe były tu stosunkowo najhojniejsze i utworzono państwo otrzymało granice, o jakich przed wojną nie marzyli nawet najwięksi patrioci czescy.

Czesi uzyskali bowiem nie tylko wyzwolenie całego swego narodu. Porozumiewając się z przywódcami narodu słowackiego — pozyskali ich dla idei wspólnego państwa czesko-słowackiego, z warunkiem wszakże zapewnienia Słowacji pełnej autonomii, co gwarantować musiała słynna, tak często dziś przypominana umowa, podpisana w Pittsburgu, między odpowiedzialnymi przedstawicielami obu narodów. Koncepcja państwa czesko-słowackiego znalazła uznanie i poparcie decydujących po wojnie w Europie czynników i została zrealizowana. Ale prócz tego przyznano Czechom Ruś Podkarpacką, do której przed tym zupełnie nie rościli oni pretensji, ponad to zaś w granicach Czechosłowacji znalazły się obszary zamieszkałe zwarć przez ludność niemiecką, węgierską no i... polską... Ale to już specjalna sprawa.

Możnaby powiedzieć w przenośni, że w zachłanności swej Czesi zjedli więcej, niż mogli strawić. Wytworzyła się bowiem tak paradoksalna sytuacja, że Czesi nie liczą nawet 50% ogółu mieszkańców Czechosłowacji, stając się mniejszością we własnym państwie!... Przytym granice państwa czeskosłowackiego są wyjątkowo wydłużone, co z punktu widzenia obronności kraju bynajmniej nie należy do momentów specjalnie pomyślnych. Motylek o wąskich, lecz szeroko rozpiętych skrzydłach — jakiego przypomina swym kształtem Czechosłowacja — pięknie wygląda może w powietrzu, lecz deseniowany na mapie nasuwa raczej niepokojące refleksje....

„Czechosłowakizm” i „popolszczenie Morawcy”.

Objąwszy swe państwo w posiadanie, musieli Czesi przystąpić do jakiegoś rozwiązania trudnego i skomplikowanego problemu narodowościowego. Rozwiązanie to jednak bardzo odbiegało zarówno od tego, czego oczekiwano, jak i od tego, co szumnie reklamowane było, jako „nowa Szwajcaria”.

Przed wszystkim w zupełnie specyficzny sposób załatwiono się z kwestią słowacką. Zamiast lojalnie wykonać zobowiązania umowy pittsburskiej — stworzono sztuczną teorię „czechosłowakizmu”, t.j. zakwestionowano odrębność narodową Słowaków, twierdząc, że tworzą oni wraz z Czechami jeden naród



„czechosłowacki“. W praktyce ta pseudo-naukowa teoria przejawiała się w ten sposób, że odmówiono Słowakom autonomii, do jakiej mieli prawo, czyniąc z nich obiekt w rękach czeskich czynników rządzących. Jednocześnie zaś można już było stwierdzić, że gospodarujący w państwie „naród czechosłowacki“ dysponuje większością... Wobec innych narodowości, zamieszkujących republikę, zastosowano więc w miejsce spodziewanych swobód narodowych politykę „silnej ręki“ wraz z całym kompleksem szykan i specjalnych metod, zmierzających do wynarodowienia. Przyczem zabawa w „naukowe“ teorie, mająca usprawiedliwić prowadzoną politykę nie ograniczyła się do kwestii słowackiej. Uznanie ludności polskiej na Śląsku za Olzą za „popolszczonych Morawców“ (!), których co prędzej przywrócić trzeba na łono czeskiej „macierzy“ — najlepiej ilustruje swoiste tendencje do „sprawiedliwego“ rozwiązania problemu narodowościowego w republice czechosłowackiej.

Nie trzeba chyba dodawać, że takie wyjście z sytuacji, wygodne dla Czechów i na krótką metę bardzo dla nich korzystne — nie mogło zadowolić pozostałych narodowości. Coraz głośniejsze protestują Słowacy przeciw fikcji „czechosłowakizmu“, będącego w istocie rzeczy jedynie pokrywką szowinizmu czeskiego, coraz potężniej domagają się pełni, uroczyste przyrzeczonych w Pittsburgu, praw. Jednocześnie zaś wśród szerokich rzesz zamieszkałych w Czechosłowacji: Węgrów i Niemców, polityka Pragi wcale nie wywołuje przywiązania do wspólnego państwa. Przeciwnie: coraz silniejsze rodzą się fermenty, coraz groźniejsze dla republiki — tendencje odśrodkowe...

### A polityka zagraniczna.

Perspektywy polityki zagranicznej wydawały się początkowo różowe, a może bardziej jeszcze różowe, niż w dziedzinie polityki wewnętrznej. Sojusz z Rumunią i Jugosławią („Mała Ententa“) służyć miały do trzymywania za gardło bardzo okrojonych terytorjalnie Węgrów, wykluczając z góry jakąkolwiek możliwość odwetu z ich strony. Zaznaczyć tu warto, że Mała Ententa, jest o tyle ciekawym tworem, że k a ż d e z 3 państw uczestniczących przewyższa znacznie nie tylko siłą zbrojną, lecz i liczbą ludności państwo, przeciw któremu sojusz jest zwrócony t. j. Węgry...

Mała Ententa nie tylko szachowała pobite Węgry, lecz sprzeciwiała się też zdecydowanie wszelkim próbom powrotu Habsburgów na tron Austrii bądź Węgrów, co w przekonaniu liderów M. Ententy byłoby pierwszym krokiem na drodze do ponownego złączenia pod wspólnym berłem obu państw i stopniowej odbudowy monarchii rakuskiej. Te zaś perspektywy s u k c e s o r ó w rozpadłej monarchii nieć przecież nie mogły...

Znajdując w Małej Entencie zabezpieczenie od strony rewindykacji węgierskich i groźby restauracji Habsburgów — szukała Czechosłowacja analogicznej gwarancji na froncie niemieckim w ścisłym porozumieniu ba! niewolniczej uległości wobec Francji. Jeśli zaś chodzi o Austrię, której ewentualne włączenie do Rzeczy tak wielką dla Pragi przedstawiałoby groźbę — to niepodległość związkowej republiki au-

strjackiej, zagwarantowana była w traktacie pokojowym, że zaś było to w interesie szeregu państw z Francją i Włochami na czele — więc zdawać się mogło, że ta sprawa nikomu w Pradze snu z powiek spędzić nie powinna...

W sumie?... Sytuacja najzupełniej pomyślna — nieprawdaż? Kompletne bezpieczeństwo we wszystkich portach, perspektywy dalszego rozwoju w niewzruszalnych ramach Ligi Narodów i systemu zbiorowego bezpieczeństwa... Można sobie nawet pozwolić na specjalną politykę, wobec północnego sąsiada — Polski...

### Fałszywa gra wobec Polski.

Warto zatrzymać się chwilę przy tym punkcie, aby w paru zdaniach przynajmniej scharakteryzować tą oryginalną grę, jaką Praga prowadzi od lat w stosunku do Warszawy. Najcharakterystyczniejszym gry tej momentem jest fakt, że przyjaznym, jeśli nie serdecznym nawet słowem, jakie kierują do nas czescy „popratymcy“ — towarzyszą czyny, zupełnie słowom tym nie odpowiadające.

U podłoża obecnych stosunków polsko-czeskich leżą dwa niezmiennie znamienne fakty: zdradziecki naład na Cieszyn dokonany w wyjątkowo ciężkiej dla odradzającej się Rzeczypospolitej sytuacji i zachowanie się Czechów w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., kiedy to prezydent Masaryk namawiał francusko-angielską misję wojskową, udającą się do Warszawy, do zaniechania jakiegokolwiek pomocy militarnej dla walczącej Polski\*) — a jednocześnie wstrzymywali Czesi transporty materiału wojennego, idące do Polski z Węgier i krajów Ententy... tenty...

Te iście braterskie „przysługi“ nie mogły wywołać w Polsce uczuć zbytnej sympatii dla czeskiego sąsiada. A stopniowo przybyszać poczęły dalsze ognia tego miłego łańcucha, świadczącego dowodnie, jak dalece szczere są „propolskie“ nastroje Pragi.

Wspominaliśmy już o systematycznej i bezwzględnej akcji wynaradawiania Polaków za Olzą, jako rzekomo „popolszczonych Morawców“. Fakty są na ogół znane, stwierdzimy więc jedynie, że ludność polska, od wieków tu zamieszkała, lepsze warunki narodowego bytu miała pod zaborem austriackim niż w granicach „demokratycznej“ republiki czechosłowackiej, gdzie poprzez urząd, szkołę, warsztat pracy, kościół nawet, dąży się do jak największego zczechizowania naszych rodaków.

W Czechosłowacji schronienie, a nawet poparcie znajdują terrorści z O. U. N., usiłujący podminować Małopolskę Wschodnią. Tam uciekł m. in. morderca min. Pierackiego — Macieiko, tam tkwią gniazda i ośrodki dyspozycji akcji dywersyjnej na naszych Kresach Wschodnich.

Stosunek cichego poparcia wobec dywersantów ukraińskich wiąże się logicznie z nastawieniem Czechów wobec Rosji. Wobec Rosji — k a ż d e j, a zatem także i sowieckiej.

Pamiętamy, że lansowane przez Rosję idee pan-

\*) Fakt ten przytacza w swej b. ciekawej książce p. t. „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata“ wybitny członek wspomnianej misji lord d'Abernon.



slawizmu spotkały się w społeczeństwie czeskim z bardzo gorącym przyjęciem. Czesi patrzyli na Rosję, iak na wielkiego protektora małego narodu czeskiego i stosunek ten obecnie nie uległ zmianie. Marzeniem Pragi jest wspólna granica z Rosją, do której najkrótsza droga wiedzie właśnie przez terytorium Małopolski Wschodniej. Wnioski nasuwają się same...

Te ciekawe dążenia czeskie nie potrzebują być wcale „domniemwane“, znajdują bowiem niedwuznaczne potwierdzenie w osławionej książce dyplomaty czeskiego p. Szeby, książce, opatrzonej przedmową ministra spraw zagranicznych p. Krofity. Zwłaszcza chęć posiadania wspólnej granicy z Rosją manifestuje się w tej książce tak silnie, że Czesi mieli wiele kłopotu z powodu hasła, iaki dzieło p. Szeby wywołało na świecie. Tłumaczyli się przyznać trzeba — dosyć naiwnie, że aktywny dyplomata czeski wyraża w tej książce — tylko swoje prywatne poglądy, a przedmowa urzędującego ministra spraw zagranicznych — to wcale nie jest urzędowa aprobata,

lecz tylko — dowód uprzejmości, bo p. Krofta pisząc przedmowę — samej książki właściwie wcale nie czytał...

Należy przyznać, że w okresie nasilenia niemieckiej akcji rewizjonistycznej przeciw Polsce, Czesi nie zdobyli się nawet na zachowanie obiektywizmu, czy choćby neutralności, lecz przeciwnie do kampanii „korytarzowej“ odnieśli się przychylnie, chcąc przez to odwrócić uwagę od problemu ponad 3 milionów Niemców z Czechosłowacji. Dużo można by też powiedzieć o stosunku Pragi do wileńskich uroszczeń Litwy. „Lojalność“ wobec Polski — zawsze na najwyższym poziomie...

Jak więc widzimy — linia polityki czeskiej wobec Polski nie może w nas wzbudzać ani sympatii, ani zaufania. Przeciwnie: zmusza do daleko idącej rezerwy. Oczywiście do rezerwy wobec Czechów i praskich czynników rządowych, bo podkreślić trzeba, że ze Słowakami łączy nas szczerza, wzajemna, przyjaźń. (c. d. n.).

## Urywki.

### „WILLE UND MACHT“, MŁODZIEŻ I... POKÓJ.

W artykule pod tytułem „Wychowanie młodzieży pod znakiem pokoju“ anonimowy autor omawia w „Wille und Macht“, oficjalnym organie Hitlerjugend, rolę, jaką w dziele porozumienia się narodów może i powinno odegrać młode pokolenie. Jak wiadomo „wódz młodzieży niemieckiej“ zaprosił tysiąc młodych Francuzów jako gości „Hitlerjugend“ do Niemiec. Wymiana młodzieży ma według autora artykułu — nie tylko „znaczenie polityczne, ale i wychowawcze, nigdy bowiem żaden podręcznik nie przyczyni się tak do poznania obcej kultury, jak kontakt osobisty. „Stykając się bezpośrednio z sobą, młodzież, daleko łatwiej niż starsze pokolenie, potrafi przejść do porządku dziennego nad nieporozumieniami dnia wczorajszego. Młodzież nie powinna polegać na tradycyjnych opiniach, ale winna stworzyć sobie syntezę z tego, czego się dowiedziała z historii oraz z tego, czego się nauczyła, czego doświadczyła w obcym kraju.

Tylko bezustanny kontakt z Europą może uchronić Niemców od duchowej izolacji. Nie mniejszą korzyść ze wzajemnego odwiedzania się młodzieży odniosą kraje zagraniczne, zapoznając się bowiem z psychiką niemiecką i nie będą popełniać tych błędów, które popełniały w przeszłości“.

„Młodzież powołana jest do wchłaniania wartości obcych, zdrowych kultur. Nie ma obawy, by młodzież niemiecka zatraciła przez to swą indywidualność niemiecką. Jest ona zanadto przesiąknięta ideologią narodowo-socjalistyczną, by jej coś mogło grozić z tej strony. Podstawową ideą jej wychowania jest przecież szacunek dla narodów kulturalnych“.

„Przy odwiedzinach wzajemnych trzeba bezwarunkowo wyeliminować wszelką propagandę. Młodzież da sobie radę sama, bo, jak to zaznaczył Baldur von Schirach, jest ona dzisiaj „najlepszym ambasadorem na świecie“.

### IDEOLOGIA I CZYN JUNACKICH HUFCÓW PRACY.

Artykuł II dekretu P. Prezydenta Rzplitej o służbie pracy młodzieży mówi: „Junackie Hufce Pracy zapewniają młodzieży obok pełnienia służby pracy, także przysposobienie do służby wojskowej, lub do wojskowej służby pomocniczej, a nadto nabycie kwalifikacji zawodowych, wychowanie obywatelskie i oświatę ogólną“. Na wskazaniach organizacyjno-ideowych, zawartych w wymienionym artykule, oparto właśnie program prac w Junackich Hufcach Pracy.

Pierwszą tendencją w poczynaniach Komendy Głównej J.H.P. jest więc zawodowe wykształcenie junaków. Polega ono przede wszystkim na rozwinięciu tych wiadomości praktycznych, jakie junacy nabyli w pracy zawodowej przed wstąpieniem do organizacji, oraz na nauczaniu ich racjonalnych metod pracy. Na pracę składa się budowa dróg, regulacja rzek, osuszanie bagien, budowa lotnisk, kanałów itp. pokrywanie pierwszych potrzeb inwestycyjnych Państwa.

Drugie zadanie to przysposobienie wojskowe junaków. J.H.P. nie będąc w ścisłym tego słowa znaczeniu organizacją

przysposobienia wojskowego, przygotowanie junaków do służby w Armii opierają na wpojeniu w swych wychowanków karności, podstawowej cnoty żołnierskiej. Bezwzględne przestrzeganie dyscypliny w hufcach i na obozach oraz musztra wojskowa są zasadniczymi punktami pracy nad przygotowaniem junaków do służby w wojsku.

Wreszcie wychowanie obywatelskie i oświata ogólna znajdują również miejsce w J.H.P. Ponieważ do J.H.P. trafia niejednokrotnie młodzież bez elementarnych wiadomości — pracę oświatową hufców należy rozumieć jako kształcenie i dokształcanie. Wychowanie obywatelskie zaś — to zespół najistotniejszych wiadomości o Polsce, jej ustroju, historii, gospodarce i kulturze.

Jak widać więc z krótkiego zestawienia prac w Junackich Hufcach Pracy obejmują one zagadnienia najróżnorodniejsze, składające się jednak na całość konsekwentną i planową. To też wyniki osiągane w hufcach z roku na rok stają się coraz lepsze; również z roku na rok wzrastają kadry junackie.





Czesław Domaradzki

## PIEŚNI BOROWE

### INVOCATIO.

*Sobie śpiewem a drzewom — ni ludziom, ni Bogu  
Hymn nad hymny mistyczny, pieśń nocy borowej.*

*Limbie hal podtatarskich i podolskim jesionom,  
Jodłom Świętego Krzyża i Czarnohory klonom.*

*Akacyjne przekupki i osik-płaczek drganie  
I lip pszczelne rzęgoty-hej! to mi śpiewanie!*

*Kędyś w noc kupałową siądziemy pod jaworem —  
Będziemy sosną śpiewać a wonieć całym borem.*

*Wiatr-hospodar puszczański z Polesia czy z Pokucia  
W konarach zwiśnie nad nami, pieśni swe będzie  
nucił.*

*A burza - gromów matka w halnych huczac pustaciach  
Dżdżem kotliną zapruszy i nad nami zapłaczę.*

*Stara wierzba nad rzeką zbudzi w skibie szaraka,  
Siostrzyca jej wiklina będzie bając o ptakach.*

*A znów ciotki-topole nadrownie rzędem śpiące  
Pogaworzą se z cicha z lysym kumem-miesiącem.*

*Rozstajnie rozszumiały dąb - Poleszuk stuletni  
Leszczynom śpiewa i chmurom. Hej, te borowe pieśni!*



Zabawa dziecięca w Sławinku, zorganizowana przez ż. zespoły S. P. w Lublinie.

## BRZozowa SYMFONIA.

### I.

*W sinych brzozech sok się spenił,  
Skrzepnięty pod korą —  
Świtem bladym barwę zmienił,  
Szerwieniał wieczorem.  
Blady człowiek uśmiechnięty  
Poszedł między drzewa  
I o brzozech-drzewach świętych  
Pieśń borową śpiewał.  
Mówił o nich wróblom, wronom  
I czajce-plotkarce;  
Słuchał go imć bocian z żoną  
I tkacz w listnej arce.  
Dzikie kaczki w noc zapadły  
Kędyś między łoży:  
Księżycowe cienie wkradły  
Ludzi między brzozy.*

### II.

*W białych brzozech sok pęcznieje  
Strzelając gałęźmi,  
Konarami światło dnieje —  
Z mrokiem świtu gęździ.  
Szare brzozy w słońcu wiszą,  
Pył się kładzie w liście —  
Ponad nimi, gardząc ciszą,  
Krążą gwiazdne kiście.  
Złotoblade, dukatowe  
Sypie się listowie,  
Tylko opnia niby zmarłe  
Modlą się do nowiu.  
Znikły brzozy-wykrzykniki  
W tumanach kurniawy --  
Cień ich wilki-rozbójniki  
Wloką w zachód krwawy.*

### III.

*Na odwieczarz, zwędrowany  
Przyjdę -- obcy człowiek,  
Klęknę na brzożnym kurhanie  
Na kolanach powiek.  
W szpony korzeni zaklętych  
Wtulę mocno głowę.  
Brzozy białe! Brzozy święte!  
Brzozy nadgrobowe!  
Wgryzę się pod słodkokorny  
Miąższ nabrzmiały sokiem  
I usnę na miękkiej darni,  
W mchu bladogłębokim.  
Noc mi będzie puhacz wróżył,  
Lub derkacz zaspany,  
A ja będę śnił o ludziach...  
Sok pił marzeń dzbanem.*



ANDRZEJ MIRSKI

# SELF-MADE MAN NA STARCIE

„Self-made man“. W wolnym przekładzie mogłoby znaczyć: „człowiek, który swą karierę życiową tylko samemu sobie ma do zawdzięczenia“.

Typ modny. Daleko już poza nami są czasy, gdy człowiek dumny był z tego, iż swą karierę, stanowisko, wpływy — wszystko co ma i czym jest — zawdzięcza faktowi urodzenia się w starym i zamożnym rodzie, niczym król swą koronę — prawu dziedziczenia tronu. Dalekie są i te czasy, gdy o wyborze zawodu, o całej drodze życia decydowało urodzenie lub wola rodziców. Wiek dwudziesty, wiek rozwoju techniki, walki o byt, pośpiechu i wytężonej pracy — od filarów rodzimej tradycji — woli „self-made manów“.

Ale nie tych, których opiewają popularne ballady o współczesnych bohaterach. Nie — uświęconego już tradycją chłopca, który uciekł z domu, przedostał się do Ameryki, jadąc jako „pasażer na gapę“ na pierwszym lepszym okręcie, czyścił buty na ulicach Nowego Yorku lub Chicago i... został po kilku latach tej pracy „królem nafty“, czy „królem konserw“. Ten romantyczny młodzieniec wypełnia najczęściej tylko filmy o „happy-endach“ i powieści w barwnych okładkach do wagonowej lektury. Jest tak samo nierzeczywisty i niemożliwy jak Don Quichotte lub hrabia Monte Christo — pomimo, że nosi marynarkę, nie zaś płaszcz aksamitny, przerzucony z fantazją przez ramię i, że walczy nie z wiatrakami, lecz powiedzmy z policją, lub z gospodynią, której nie płaci komornego.

Prawdziwy, autentyczny self-made man wygląda inaczej i inna jest jego historia.

Przed wszystkim jest reprezentantem znacznie liczniejszej grupy ludzi, niż ten szczęściarz-pucybut — późniejszy „król margaryny“. Nie każdy może tak zaraz zostać królem czy gwiazdorem filmowym. Poza tym tempo i rozpiętość jego kariery są o wiele mniej zawrotne. Wreszcie i to jest bodajże najważniejsze — jest o wiele bardziej self-made man'en niż tamten — a to dlatego, że istotnie sam ukuwa swój los — pracą, wytrwałością, odwagą i praktyczną wyobraźnią życiową — podczas gdy dla tamtego szczęściarza pracuje los, przypadek, przysłowiowy „łut szczęścia“.

Cóż to jest „praktyczna wyobraźnia życiowa?“. Obok wytrwałości i odwagi jest to konieczny warunek do „zostania czymś“, charakterystyczna cecha self-made man'a, tak nieodzowna dla niego, dla jego przyszłej kariery, jak dajmy na to — dobry wzrok dla lotnika.

Jest to jeden z tych przedmiotów, których uczy szkoła angielska, choć nie figuruje on w żadnym programie ani w rozkładzie lekcji.

Powiedzmy szczerze — przeciętny chłopiec angielski nie zdobywa zbyt wiele wiedzy w swej szkole. Może nawet mniej niż jego kolega i rówieśnik polski — nie ten najlepszy, ale ten co to z klasy do klasy przechodzi z trudem, a maturę wita westchnieniem ulgi. Dobrych matematyków szkoła angielska nie produkuje tak licznie, jak szkoła francuska, łacinników — pomimo sumiennego wkuwania wszelkiej klasycznej mądrości — też nie.

Oczywiście wychodzą z tej szkoły również i naukowcy i pisarze i filozofowie, ale tych od razu zamyka w swych spokojnych poważnych murach — uniwersytet, sala wykładowa, gabinet, czy biblioteka. Taki — choćby był bardzo ubogim chłopcem — nie musi walczyć o utrzymanie. Nie daje groszowych lekcji, nauka staje się jego celem — no i środkiem do życia, gdyż stypendia uniwersyteckie w Anglii są liczne, bardzo wysokie (dość powiedzieć, że starczą nie tylko na dostatnie wygodne życie, lecz i na książki i nawet na podróże) i czekają na każdego, kto zechce je uzyskać przez wykazanie dostatecznego zasobu wiedzy.

Ale ci inni, chłopcy o przeciętnych zdolnościach, synowie niebogatych, a czasem i zupełnie ubogich rodziców, chłopcy, dla których nauka nie jest celem, lecz środkiem? Ci zostają — self-made man'ami.

Nie pucybutami, skądże! Ale i nie „królami dolarów“. Cóż więc robią? I co — skoro niezbyt wiele wiedzy wynieśli ze szkoły?

Zastanówmy się wpierw nad drugim pytaniem. Charakterystyczną cechą szkoły angielskiej jest jej „realność“. Praktyczność. Podobieństwo jej ustroju do ustroju społecznego. Jest to państwo. Tylko — że obywatelami są ludzie nie przekraczający osiemnastu lat.

Ustrój tego państwa jest demokratyczny. Zasadniczo — wszyscy są sobie równi, prawa są jednakowe dla wszystkich. Rządzą uczniowie — „prefekci“, „monitorzy“ — nauczyciele stoją zupełnie na uboczu. Wychowawcy tylko przyglądają się z daleka — odpowiedzialność za konieczny w każdej zbiorowości porządek spada na uczniów. Nie jest to kwestia różnych komisji, statutów, posiedzeń, jest to praktyczna konieczność, wytworzona przez samo życie — ustanowienia i przestrzegania pewnych przepisów, bez których życie zbiorowe byłoby wiecznym i nieznosnym „bałaganem“.

Nie wolno naprzykład spóźnić się na obiad, do klasy, na godzinę ogólnego udania się na spoczynek. Ale lekcje wolno odrabiać gdzie i kiedy kto chce — byle były odrobione.

Poczucie własnej godności, odpowiedzialności za



swe czyny i obowiązkowości i tak już tkwiące głęboko w charakterze małego Anglika, rozwija się i wzmacnia w szkole, w warunkach, jakie ona wytwarza.

Nikt nie pilnuje małego Jacka — ani siedemnastoletniego Johna: czy odrobił lekcje. Wiedzą — zarówno małe z najmłodszej klasy jak i jutrzejszy „dorosły obywatel”, że jeżeli się nie nauczy, to nie będzie umiał nie tylko jutro, w klasie, gdzie może właśnie jego nauczyciel nie wywoła, ale i za dwa tygodnie w czasie egzaminu kwartalnego lub okresowego.

Bo Anglicy mają niezliczoną ilość egzaminów, co okres i częściej przesuwają się z klasy do klasy, nie raz, lecz kilka razy do roku, zależnie od swych postępów. „Oblanie” przy egzaminie pociąga za sobą częstokroć utratę stypendium uczniowskiego, które bywa przyznawane pilnym uczniom i zwalnia ich rodziców od opłaty za naukę i utrzymania ucznia w internacie. A szkoły są drogie — taki egzamin, taka nieodrobiona lekcja może spowodować konieczność zabrania ucznia ze szkoły i oddania na przykład do rzemiosła... Lepiej już jednak tę lekcję odrobić.

Każdy czyn pociąga w zasadzie dla młodego Anglika konsekwencje, które sam, bez niczyjej pomocy, musi ponosić. Jego życie, już w szkole, jest tym, czym on sam je uczyni. Stanowisko czy majątek rodziców nie odgrywają żadnej roli. Uczeń sam musi wyrobić sobie stanowisko w szkole, wśród kolegów — opinię, kredyt (moralny i materialny — urok życia ucznia w szkole internatowej jest w dużym stopniu zależny od tego, czy umie on rozsądnie wydawać lub oszczędzać swe pieniądze). Stanowisko ucznia w szkole angielskiej nie jest ściśle i wyłącznie zależne od tego, czy jest dobry w nauce — rzecz dziwna w szkole, która przecie jest przede wszystkim zakładem naukowym, sprawa dobrych lub tylko dostatecznych postępów jest rzeczą drugorzędną przy wydaniu opinii o uczniu. I to nie tylko w oczach kolegów lecz i nauczycieli. Ważniejszym jest: co to za człowiek. Bo młody chłopiec ma w swym otoczeniu, w swym społeczeństwie w miniaturze cały ciężar obowiązków, całą powagę praw — człowieka i obywatela.

To też przejście z tego środowiska do „świata dorosłych ludzi” nie jest dla młodego absolwenta szkoły angielskiej ani tak gwałtowne, ani tak oszałamiające jak dla polskiego maturzysty. Ani go ta świeżo uzyskana „dorosłość” nie dziwi, ani nie daje mu specjalnych przywilejów, ani też nie stawia tak rażąco przed groźnym pytaniem: „co dalej?” Polski maturzysta nagle zostaje jakby na bezludnej wyspie — sam w wielkim tłumie. Już rodzice nie odpowiadają za każdy jego czyn. Już nie pilnują wraz z profesorami na każdym kroku. Wolno robić wiele rzeczy, w których nie wolno było robić przed tym, w szkole — ale za to wymaga się wiele tego, czego przed tym nie wymagano.

Słyszało się wiele o protekcji. O posadzie, która „zapewnia byt”. O konieczności skończenia studiów wyższych, by potem dostać lepszą posadę...

Posada! Jakgdyby to był główny i jedyny cel marzeń, jakgdyby całą energią, na jaką może się zdobyć młody człowiek, było — złożenie podania o posadę! W Anglii istnieje prawo, iż starszy syn dziedziczy po ojcu wszystko. Wszystko — tytuł, ziemię, majątek. Nawet synowie lordów, magnatów, ludzi niesłychanie, jak na nasze stosunki bogatych, otrzymują od rodziców staranne, kosztowne, jak już wspominaliśmy, wychowanie w dobrej szkole — i okazję po jej ukończeniu do... zostania self-made man'em. Żadnych pieniędzy, nawet tytułu. Drugi syn lorda — to zwykły śmiertelnik, pan „x” lub „y”. Wstąpi do wojska, do handlu, do wolnych zawodów. Da sobie radę. Gentlemanem pozostanie zawsze, przede wszystkim. Zaznaczyliśmy już, że jednym z warunków samodzielnego ułożenia sobie życia jest „praktyczna wyobraźnia”. Prostu — zdolność zorientowania się w swej sytuacji. Rozejrzenia się po życiu, jak po szerokiej łące, czy domu, w którym się ma zamieszkać. Zdolność zdania sobie jasno sprawy ze swych możliwości, zdolność środków. Zdolność wytknięcia celu — no i dążenia do niego.

Bagaż duchowy młodego absolwenta szkoły angielskiej jest niewielki i nieskomplikowany. Trochę — niezbyt wiele — wiedzy. Poczucie obowiązku. Poczucie godności. Umiejętność współżycia z ludźmi i wyrobienia wśród nich takiego stanowiska dla siebie, na jakie zasługuje i jakie utrzymać potrafi. Umiejętność — nabyta przede wszystkim na boisku sportowym — wytrwałego dążenia do celu, szacunek dla uczciwej gry, uczciwego postępowania i pogarda dla egoizmu i podstępów. Jakto? Żadnego fachu? — Nie, oczywiście. Jest to szkoła bardzo „ogólnie kształcąca” — nawet bez podziału na typ klasyczny lub matematyczny.

Żadnych przywilejów? Najmniejszych. Świadectwo ukończenia choćby najlepszej szkoły nie zapewnia nawet przyjęcia na jakikolwiek wydział uniwersytetu, warunkiem przyjęcia jest zdanie egzaminu, kandydat może być nawet samoukiem.

Żadnych lepszych szans na uzyskanie posady? Żadnych. By zostać urzędnikiem biurowym, pomocnikiem w sklepie, listonoszem nawet — należy zdać jeszcze odpowiedni egzamin, są kursa przygotowawcze.

Świat jest pełen możliwości. Nawet w szczupłym pozornie kole wypadków życia codziennego. Byle wiedzieć, czego się chce. Byle mieć odwagę wytrwania, wiarę we własne siły, szacunek i zaufanie do Wielkiej Przypadki, jaką jest życie.

Byle być tym, kto samodzielnie zbuduje sobie życie. Self-made man'em.



# „FUKSOM” NA UCHO...

Jest godzina dziesiąta, jedenasta czy dwunasta. Z sal wykładowych „polibudy”, „uniwerku” wychodzą studenci — moi koledzy. Szukam znajomych twarzy... a potem blok-not, ołówek:

— Servus! — i pytanie:

— Cobyście dzisiaj poradzili młodszemu koledze, który po podchorążówce lub bezpośrednio po maturze chce wstąpić na „waszą” uczelnię?

## PRAWNIK:

— Nie wiem. Przede wszystkim poradziłbym mu, by udał się do Instytutu Psychotechnicznego. Ta bowiem instytucja rzuciła mnie na prawo. W czasie pobytu w szkole podchorążych rezerwy w Zegrzu poddawałem się trzykrotnym badaniom psychotechnicznym.

Co do rad, że tak powiem, technicznych — trudno mi to w tej chwili sprecyzować: przede wszystkim trzeba skonstatować, czy posiada się minimum „ściśłości humanistycznej”. Termin ten pozornie tylko trąci absurdem — w rzeczywistości prawo, to nie, jak niektórzy sądzą, wydział dla półinteligentów i kujonów. Dla opanowania olbrzymiego materiału nie wystarczy tylko dobra pamięć — trzeba posiadać zdolność uogólniania zjawisk i podciągania ich pod ustalone raz na zawsze kategorie myślenia zwane normami czy to prawnymi czy etycznymi czy wreszcie... zresztą mniejsza o nazwę — żeby zostać prawnikiem, trzeba ściśle myśleć. Według mnie raczej dobry matematyk niż polonista robi studia prawnicze w przepisany czas. A poza tym radziłbym „fuksovi” uczyć się od początku, nie politykować.

## HUMANISTA:

— Żeby studiować filologię, filozofię, czy historię — trzeba mieć zamiłowanie. Przysiąc trzeba od razu — nasz wydział to koronkowa robota, wymagająca wielkiej cierpliwości. Żeby zrobić to, co zrobiłem np. na pierwszym roku, trzeba być choć trochę mołem książkowym. I wyrzec się wszelkich aspiracji... „materialnych”.

## HANDLOWIEC:

— Na S.G.H. może iść każdy. Wysokie czesne nie stanowi nieprzebitego muru: zawsze przy odrobinie sprytu można uzyskać pożyczki i odroczenia. Ale to nie jest ważne: najważniejsza na mojej uczelni to konieczność stałego i systematycznego uczenia się, pozwalająca najłabszym nawet słuchaczom przy pilności i punktualności na zaliczenie roku. Nikogo nie powinna odstraszyć ilość i wielopłaszczyzność nauki. Dzięki temu studia handlowe są dzisiaj bodaj najbardziej wszechstronne, stwarzają jednocześnie kadry specjalistów-ekonomistów. Cóż, innych rad może udzielić „bratniak”. U nas nie trzeba mieć zamiłowań — wystarczy cztery lata pracy, a dostanie się magisterium.

## MATEMATYK:

— Określić najtrudniej — co dzisiaj „warto” studiować. Mój wydział? Bo ja wiem... Chyba tylko dlatego by nabrać szacunku dla wiedzy. Bo cóż... Przed matematykiem niewiele jest konkretnych perspektyw. Pedagogia... To stosunkowo niewiele... Sam rodzaj studiów wymaga ciągłości i systematyczności — no i zainteresowania się przedmiotem. Przed pójściem na matematykę radziłbym się zastanowić: wykłady są ciężkie, raczej nudne... więc...?

## RZEŻBIARZ:

— Z kogo kolego robicie kino? Ze mnie? Co ja tam komu mogą poradzić. Odróżniasz czerwony od zielonego i glinę od piasku — przychodź, zapisuj się, uczęszczaj na wykłady i pracownię — a napewno po czterech latach będziesz odróżniał karmin III od zieleni soczystej. Dobrze są studia artystyczne. Przyjemne, wesołe. Tylko jakoś złotówki nie chcą z deszczem z nieba lecieć... ale i od obiadu można się odzwyczaić.

Na A.S.P. warto iść, bo ma się bezpłatny bilet do I.P.S.-u i do Zachęty. Zawsze można go odsprzedać i wypożyczyć. Przy pewnym sprycie można wyżyć.

## MEDYK:

— Nerwy, nerwy, nerwy — i cierpliwość. Jeśli ktoś się uprze, mimo bajek o trudnościach przy przyjmowaniu — zawsze może się dostać na medycynę. A po dostaniu, z miejsca — nie czekając już czy jeszcze nie zaczęto wykładów — uczyć się. Należy być przygotowanym na długoletnią pracę — pięć teoretycznie, a siedem do ośmiu lat w praktyce to nie fraszka. I trudnościami nauki na początku nie wolno się zrażać — lepiej od razu zrezygnować — jeśli się nie jest z góry przygotowanym na usilną pracę...

## S.G.G.W.:

— Przy dziesiętym stanie kultury rolnej w Polsce przez najbliższe lat kilkadziesiąt napewno nie zabraknie pola pracy dla inżyniera agronomii, ogrodnictwa, czy leśnictwa. Na „moją” uczelnię winni przede wszystkim wstępować ludzie organicznie związani z rolą — nasze zawody wymagają pewnego potencjału psychicznego — nieodzownych cech ludzi z ziemi i dla ziemi żyjących. Każdy student S.G.G.W. winien być z zamiłowania koniarzem, psiarzem, rybakim, czy myśliwym — by na marginesie swej przyszłej działalności zawodowej, często w wielkiej odległości od centrów kulturalnych, móc w sobie wytworzyć jakiś kompleks zainteresowań, odsuwający na plan dalszy rodzącą się często po kilku latach pracy tęsknotę za miastem. Drugim sposobem „zabicia czasu” może stać się praca społeczna na wsi, jako terenie działania abiturienta S.G.G.W. Trzeba ją koniecznie wskazać jako zbyt mało jeszcze popularny odcinek zainteresowań dotychczasowych „fuksovi”. Przypuszczam jednak, że z czasem to się poprawi...

## S.N.P.

— Żeby wstąpić na S.N.P. — przede wszystkim trzeba mieć pieniądze. Jest to uczelnia prywatna i stosunkowo droga. Po wtóre — zdolności lingwistyczne, „perfect” opanowany przynajmniej jeden język obcy i — szczerą chęć pracy. Tyle wystarczy, by za trzy, cztery lata otrzymać tytuł „mgr. nauk politycznych”.

Rozmowę przeprowadził  
Marek Ciszewski.



# SKRYPT i KARABIN

11. IX. 37 — wiec studentów uczelni warszawskich pod Politechniką —  
Uchwała Przystosowania Wojsk. Młodzieży Akademickiej.  
27. IX. 37 — rozporządzenie Rady Ministrów o organizacji Legii.  
Grudzień 37 — styczeń 38 — rejestracja studentów.  
Luty 38 — kursy dla kadry.  
Marzec 38 — początek zajęć w Legii —  
: — oto krótki zarys historii L. A.

...Narodziła się z długich, nieraz całonocnych „ideowych“ i „zasadniczych“ dyskusji w zadymionych pokojach studenckich Starego Miasta, Powiśla i Kolumnii Akademickiej. Poprzedziły jej przyjsie głuche słuchy o tym, jak w Niemczech, w Rosji, w Italii — mocarstwach totalizmu koszaruje się studentów, wtłacza w ramy regulaminów, przykazań, zasad. A mimo tych pozornie niezbyt nęcących perspektyw „drylu“ i straty czasu — studenci wszystkich uczelni bez względu na przekonania polityczne i zasady społeczne w dniu święta odrodzenia Rzeczypospolitej uchwalili jednogłośnie znaną rezolucję o Legii — sami powołali do życia własną armię, podkreślając w uchwale jej apolityczny i ściśle wojskowy charakter...

W bieżącym roku akademickim pracą w Legii objęto jedynie część studentów wyższych uczelni (np. w Warszawie na 12 szkół tylko 4). Niemniej jednak w roku akad. 1938/39 obowiązkowi służby w Legii podlegać będą już bez wyjątku wszystkie wyższe zakłady naukowe w Polsce.

Do pracy w Legii Akademickiej powołani są jedynie studenci I i II-go roku studiów. Program wyszkolenia składa się z dwóch rodzajów przysposobienia wojskowego, a) dla studentów przedpoborowych, b) dla studentów, którzy odbyli czynną służbę wojskową.

Grupę drugą stanowią podchorążowie i oficerowie rezerwy, których zadaniem jest instruowanie grupy I-szej. Poza tym będą oni przechodzili szkolenie dopełniające w ramach gałęzi nauki, jakiej się poświęcają. Będzie to zatem P.W. wyższego rzędu, dotychczas w Polsce nieistniejące. Oczywiście plan ten odnosi się tylko do sytuacji obecnej, bowiem w chwili pojawienia się na wyższych uczelniach absolwentów

liceów, którzy bezpośrednio po maturze będą musieli przejść 4-tygodniową służbę pracy i odbędą czynną służbę wojskową, ramy obecnych zajęć L. A. obejmą tylko grupę II-go stopnia — studentów-rezerwistów będących w jednakowym stopniu wyszkolenia wojskowego oraz I-szą, w której znajdują się studenci zaliczeni do B, C, i D kategorii.

Kadrę instruktorską tworzą w Legii Akademickiej sami studenci. W okresie wstępnych prac nad realizacją Legii odbyły się kursy przygotowawcze instruktorskie, w których wzięło udział 1200 studentów i podchorążych rezerwy.

W programie pracy Legii położono specjalny nacisk na: 1) wychowanie fizyczne, 2) uzupełnienie wiedzy wojskowej, 3) przysposobienie gospodarcze.

Praca w Legii odbywa się narazie tylko w grupie I-szej. Program szkolenia grupy II-ej jest chwilowo przedmiotem studiów, których dotychczasowe wyniki wyodrębniają dwa odrębne działy: I. Nauk administracyjnych i II. Nauk technicznych i przyrodniczych.

W pierwszym dziale dążyć się będzie do przygotowania kadr administratorów wojskowych, mogących w każdej chwili reprezentowany przez siebie odzinek gospodarki społecznej przystosować do gospodarki wojennej.

Druga grupa to inżynierowie, lekarze, weterynarze itd., którzy muszą z jednej strony mieć pojęcie o specyficznych metodach pracy wojskowej, z drugiej zaś strony posiadać umiejętność wykonywania swych prac w warunkach wojennych, a więc w pośpiechu, niewygodzie, złych warunkach atmosferycznych, sanitarnych, materiałowych i sprzętowych.



...„handlowiec“ handluje...



prawnik w opalach...



metamorfoza medyka...



Jednym z bardzo ważnych elementów działalności Legii będzie dopingowanie młodzieży akademickiej do pracy laboratoryjnej nad materiałami używanymi w wojsku.

W okresie wakacyj letnich organizowane będą obozy wojskowe, na których duży nacisk położony zostanie na w. f. i wypoczynek młodzieży akademickiej. Same zajęcia wojskowe nie będą pochłaniały więcej jak 5—6 godz. dziennie. Obozy składać się będą z jednego centralnego na ok. 2000 osób w Lidzbarku na Pomorzu i kilku mniejszych, liczących po 50—60 żołnierzy Legii, które rozrzucone będą po kresach, celem zetknięcia studentów z życiem i potrzebami po graniczą.

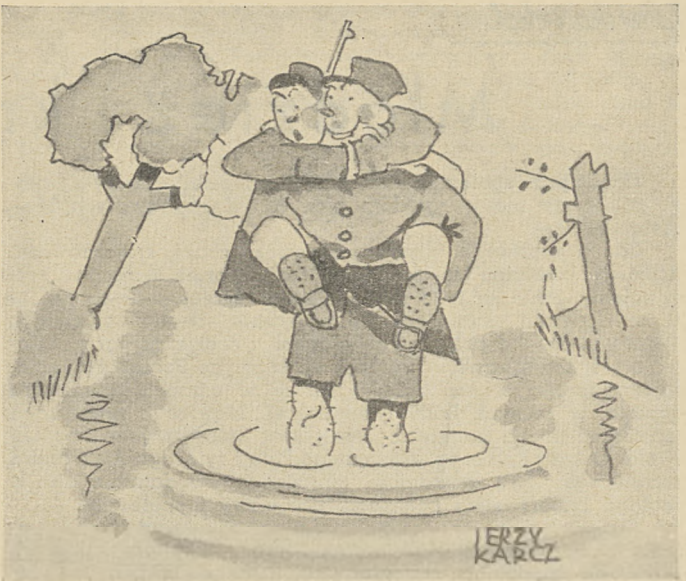
Na zakończenie wspomnień należy, że ramy P.W. Legii Akademickiej obejmują także młodzież żeńską, która będzie specjalizowana w polowej służbie sanitarniej, w biernej obronie kraju i zorganizowanej opiece nad walczącym żołnierzem.

—oOo—

...Godz. 6.45 rano. Tramwaj „6“ dochodzi do 36 pp. L. A. na Pragę, „siedemnastka“ do 21 pp. „Dzieci Warszawy“ w Cytadeli na Żoliborzu. Od słupa każdego przystanku tramwajowego odrywają się co chwila zielone umundurowane postacie strzelców legii. Na pełnią tramwajowe pudło gwarem i śmiechem — dymem papierosowy i głośnymi: „Serwus, panie podchorąży“ — „Co słychać w polityce?“ „Która tam na cyferblacie?“. Przed koszarami wysypują się hurmą.

A potem, no cóż? Wojsko. Trochę to wygląda inaczej niż kurs rekrucki. „Kolego“ i „panie“ służy się częściej niż „wy“, mniej wymyślań — za to posłuch, karność, porządek. Zaczyna się od A.B.C. wojskowego: zbiórek, zwrotów, marszu, meldowania i salutowania.

Przerwa. Przysiadają gromadnie na murawie, gawędzą sobie społecznie, urządzają o tym i o owym przez dziesięć, piętnaście minut, by na „Baczność!“ zerwać się na równe nogi i stanąć w równych liniach dwuszeregu.



inżynieria... wodna.

Uwierają nogi ciężkie juchtowe buty — zsuwają się w czasie marszu nieumiejętnie pierwszy raz założone owijacze, ale na — kompania! „przebija“ każdy ile wlezie, wyciąga prężnie przed siebie nogi, nie ma dla niego w tej chwili colloquiów, proseminariów, egzaminów, wykładu — jest marsz.

—oOo—

3 maja.

Roją się trybuny barwnymi tłumami publiczności — żyją nieustannym trzepotem braw, oddychają nieustannym „niech żyją!“ — już przemaszerowała armia czynna — krótka przerwa — teraz najmłodsza formacja: L. A. maszeruje.

Uniwersytet, Politechnika, S.G.G.W., S.G.H., defilują w łopocie braw i chorągwi — przyszła kadra polskiej armii — tysiące oficerów — elita rezerwy — żołnierze.

Michał Janiak.

JANUSZ GĄSIOROWSKI, generał Brygady — BIBLIOGRAFIA PSYCHOLOGII WOJSKOWEJ. Wyd. Sekcji Psychologicznej Tow. Wiedzy Wojskowej. Warszawa, 1938 r. str. 781.

Psychologia wojskowa jest nauką stosunkowo młodą od nie dawna bowiem dopiero zaczęto analizować problem bohaterstwa od strony przeżyć psychicznych. Zadaniem psychologii wojskowej jest niezwykle ważne. Wychodząc z założenia, iż „podstawą armii jest dusza prostego żołnierza“ (J. Piłsudski) poświęca się ona badaniu tej właśnie duszy żołnierza. Sztuka dowodzenia, sztuka rozkazywania to przecież nic innego jak umiejtność panowania i rządzenia nad duszą szarego człowieka przeobleczonego w mundur, który pozornie tylko i zewnętrznie zacięra głębokie różnice jakie są i być muszą zawsze i wszędzie między jednym człowiekiem a drugim.

Entuzjazm, opanowanie lęku o życie w chwilach niebezpieczeństwa, sztuka zachowania spokoju wobec zbliżającej się niechybnie śmierci, wierność sztandarom i honor żołnierski, to są wszystko problemy, którymi interesuje się psychologia wojskowa i które stara się zbadać.

Psychologia wyrывa duszy ludzkiej tajemnicę bohaterstwa, może czasem niweczy czar tego bohaterstwa po to, by w ręce dowódcy dać broń pewną i nowoczesną: sztukę panowania nad żołnierzem, sztukę prowadzenia tego żołnierza do coraz to nowych zwycięstw, ale psychologia wojny i psychologia pokoju to wcale nie dwa bieguny. Pokój i wojna w chwili obecnej przenikają się nawzajem i jedno jest: tylko konsekwencją drugiego. Elementy psychologii wojskowej posiadają rów-

nie doniosłe znaczenie w kierowaniu życiem zbiorowym czasu pokoju. Problemy przywódcy i jego autorytetu, ducha grupy, bojowej postawy gromady ludzkiej, to są wszystko zagadnienia bliskie i istotne dla każdego przywódcy organizacji młodzieżowych i dla każdego wychowawcy. Dlatego też pokojowe znaczenie szeregu problemów wyjaśnianych przez psychologię wojskową jest równie wielkie, jak ich znaczenie wojskowe. W świetle powyższych uwag jasnym się staje, że książka generała Gąsiorowskiego może stać się cenną pomocą dla każdego, komu problemy wodzostwa nie są obce. Może ona posłużyć jako drogowskaz w poszukiwaniach sposobów rozwiązania trudności, na jakie natrafia każdy przywódca. Przeciwny układ, alfabetyczny skorowidz rzeczowy, oraz sam układ książki ułatwiają poszukiwania wśród 6382 pozycji, które uwzględnia książka. Książka obejmuje bibliografię od początku XIX wieku do roku 1933 włącznie i to w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim, częściowo angielskim i włoskim, oraz wydawnictwa powojenne w językach czeskim, bułgarskim, duńskim, estońskim, hiszpańskim, holenderskim, litewskim, portugalskim, rumuńskim, serbskim i węgierskim i to zarówno wydawnictwa książkowe jak i artykuły w czasopiśmie naukowych i częściowo innych. Układ książki jest prosty — składa się ona z trzech części: z zestawienia alfabetycznego, z kolejną numeracją tytułów, z rzeczowego skróconego, i z zestawienia statystycznego.

Książka może oddać duże usługi instruktorom Straży Przedniej szukającym źródeł materiałów do poznania psychiki zespołów.

M. Witkowski.



Kronika szkolna

# Młodzież i krajoznawstwo

Obraz prac społeczno-kulturalnych młodzieży nie byłby pełny, gdybyśmy nie uwzględnili prac Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

Zanim przejdę do omówienia samej pracy krajoznawczej młodzieży, postaram się określić krótko, co przez krajoznawstwo rozumiemy, jakie są jego cele i historia. Krajoznawstwo jest to gałąź geografii zajmująca się wyłącznie ziemią ojczystą\*). Z tytułu swego bezpośredniego związku z codzienną pracą człowieka jest krajoznawstwo ruchem społecznym. Początków ruchu krajoznawczego szukać należy jeszcze w czasach Stanisława Augusta, w czasach Rady Nieustającej. Mówiąc o początkach wspomnieć trzeba nazwiska: Stanisława Staszica, Joachima Lelewela, Oskara Kolberga, Wincentego Pola i żyjącego Aleksandra Janowskiego. Dwa zasadnicze pierwiastki uwydatniają się w ideologii krajoznawstwa polskiego: uczuciowy i społeczny.

Krajoznawstwo w służbie państwa to uświadczenie potrzeby znajomości człowieka i ziemi, natury i kultury Polski we wszystkich dziedzinach pracy obywatela Rzeczypospolitej. Całokształt zagadnień życia państwowego przenikać winien w najszerze warstwy społeczeństwa i w podstawowe dzie-

dziny szkolnej pracy wychowawczej i być czynnikiem aktywnego uświadczenia o roli twórczej, jaką każde środowisko społeczno-terytorialne odgrywać winno w państwie.

Zetknięcie żywego człowieka z krajobrazami, wyzyskanie wywołanych przez to wzruszeń dla celów społecznych, zrzeszanie tego człowieka z jego krajem ojczystym, narodem i państwem jest zadaniem krajoznawstwa.

Krajoznawcy polscy skupiają się w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym, które przed 30 laty podjęło akcję organizowania kół krajoznawczych na terenie szkół polskich. Celem kół według ich statutu jest: „wychowanie młodzieży na obywateli znających swój kraj, dbających o jego wielkość i potęgę i przywiązanych do Państwa Polskiego”.

Wszystkie koła są zorganizowane w Komisji Kół Krajoznawczych M. S. w Krakowie. Kół krajoznawczych należących do komisji było w 1936 r. około 500 grupujących około 20 tysięcy młodzieży. Jak wygląda praca koła krajoznawczego? Podstawą działalności są wycieczki zorganizowane celem poznania zagadnień społecznych, kulturalnych i wartości krajoznawczych danego regionu i całej ziemi polskiej.

Do opracowania całego szeregu zagadnień wydaje komisja kwestionariusze. Podają tematy kilku: opis monograficzny miejscowości, inwentaryzacja wsi, polscy podróżnicy, zbieranie wia-

\*) A. Patkowski: Idea, cele i zadania współczesnego krajoznawstwa polskiego. Przegląd Krajoznawczy, Lwów Nr. 1.

gadu-gadu

## ○ „SREBREMPISANEJ” LITERATURZE

Był czas w Niemczech po przewrocie hitlerowskim, że układano na placach stosy z książek i palono je. Zagranica patrzyła ze zgrozą, jak płonęły tomy Wassermana, Rotha, Feuchtwangera, Werfla, Remarque'a... odzywały się głosy o inkwizycji, o hunnach i barbarzyńcach. Trzecia Rzesza radykalnie załatwiła się z tą literaturą, która zdaniem NSDAP szerzyła defetyzm i osłabiała siły narodu. Książki spalono, pisarzy wygnano. Chodziło przede wszystkim o młodzież. Trudno zaprzeczyć, że w literaturze Niemiec powojenny szereg książek mógł istotnie wpływać demoralizująco na młodzież. Wśród pisarzy była moda na młodzież i na psychoanalizę. Pojawiały się masowo powieści psychologiczno-obyczajowe, fantazjujące na mniej lub bardziej intymne tematy „z życia młodzieży”. Szereg z nich mieliśmy w polskich przekładach. Wiadomo było, że książki te mimo, iż przeznaczone dla starszych, czytywała najgorliwiej... młodzież. Reżim hitlerowski wydał walkę zarówno książkom jak i modzie na „młodzież z kompleksami”,

stojąc na słusznym stanowisku, że przyszyły żołnierz nie może nadzbyt parać się własną psychologią, „babrać się w brudach” i karmić rewelacjami o własnej patologii. Małym „szturmowcom” kazano ogolić głowy, wypiąć umundurowaną pierś, walić obcasem o bruk i wierzyć w siłę i wielką przyszłość narodu. Dziś, gdy czytamy prospekty literatury hitlerowskiej dla młodzieży, znajdujemy w nich właściwie tylko jeden temat: „twardy, dumny i prosty Hitlerjunge” jest fanatykiem siły, narodu, wojska i pracy. Być może, że literatura taka może się w końcu sprzykrzyć nawet najgorliwszym, ale gdy innych książek nie ma, a bez książek żyć nie można, to literatura osiąga w końcu swój cel: sugeruje ideały, wprowadza je w modę, wciela w rzeczywistość. Może kiedyś do historii literatury niemieckiej przejdą tylko te książki, które... spalono na stosie — wydaje się jednak, że na historię samych Niemiec ta druga, „użytkowa” literatura wpłynie znacznie skuteczniej.

Mało jest chyba w świecie dziś wielkich pisarzy,



domości o grobach zasłużonych ludzi, zawody itp. W czasie opracowywania tych zagadnień nawiązuje się nic serdeczna między szkołą a życiem, między nami a chłopem i robotnikiem wsi i miasta polskiego. I tu leży wielkie znaczenie pracy krajoznawczej młodzieży. Praca ta jest w dużym stopniu zupełnie samodzielna, samodzielnie bowiem młodzież prowadzi obserwacje i doświadczenia, samodzielnie opracowuje poszczególne tematy korzystając tylko ze wskazówek opiekunów. Koła pozostają często w kontakcie z instytucjami naukowymi. Pracę zbiorową koła w Tomaszowie Mazowieckim o zamkach drewnianych przy drzwiach wydrukowała Polska Akademia Umiejętności. Poza P.A.U. w kontakcie z kołami pozostają Muzeum Etnograficzne na Wawelu oraz wielu badaczy: etnografów, przyrodników i geografów. Koła współpracowały przy wydawaniu „Atlasu kultury ludowej w Polsce”. Korzyść dla nauki jest tylko jedną z wielu dodatnich stron działalności kół, poza tym ich działalność przyczynia się do zbliżenia młodzieży do ludu, swojszczyzny, zaprawia młodzież do samodzielnej pracy naukowej, uczy zgodnego współdziałania wielu jednostek dla celu, wznioślejszego bądź co bądź od wielu innych.

Z wielu prac kół, prac, które oglądały już międzynarodową wystawę schroniskową w Dublinie i w Tokio, powstaje w Krakowie Szkolne Muzeum Krajoznawcze.

Koła mogą się poszczycić całym szeregiem wydawnictw oraz pism. Organem kół jest miesięcznik „Orli Lot”. Pracą w kołach kierują uczniowie-instruktorzy, których szkoli się na wakacyjnych obozach instruktorskich. Koła krajoznawcze są organizacją młodzieży, w której od każdego członka wymaga się zażelnie od możliwości pracy zmusnej, pracy badawczo-naukowej.

Praca kół cieszy się poparciem Ministerstwa W. R. i O. P., które wydało specjalny okólnik zalecający zakładanie kół i popieranie prac krajoznawczych młodzieży. Ruch wycieczkowy w kołach jest bardzo ożywiony. Co roku odbywają się ogólnopolskie zjazdy delegatów kół (w roku bieżącym zjazd odbędzie się we Lwowie), które gromadzą 500 i więcej uczestników. Ze zjazdem połączona jest zawsze wystawa zjazdowa. Pod wrażeniem jednej z takich wystaw, na której młodzież wypełniła 14 wielkich sal swymi pracami Minister Janusz Jędrzejewicz wypowiedział pamiętne słowa: „Gdy jako minister oświaty myślę o celu, który codzienną pracą realizować jest moim zadaniem, gdy myślę o wychowaniu młodego pokolenia, to wiem bardzo dobrze, że wszyscy ci, co pracą swą przyczyniają się do poznania i ukochania ziemi ojczystej, są moimi najbliższymi współpracownikami. I dlatego do każdego członka koła krajoznawczego, który rysuje krzyż przydrożny, studiuje budownictwo, obserwuje zwyczaje, rozpoznaje pejzaż polski, bada piękno przyrody polskiej, do każdego, który te prace organizuje, inicjuje i do niej zachęca, ustosunkowuję się jak do towarzysza tej samej pracy, którą pełnię w moim urzędzie; o każdym chłopcu i każdej dziewczynie, która zachwyconymi oczami, rozognionym umysłem, otwartym sercem wchłania w siebie to wszystko, co jest pięknym charakterem polskiej ziemi, myślę serdecznie jak o przyjacielu, idącym w jednym ze mną szeregu. Tych przyjaciół mam już tysiące, są wśród nich ludzie starsi i młodszy, ale najbliższymi są ci najmłodsi: uczniowie szkół i młodzież, bo w nich się pali najpiękniejszy zapał, bo oni są przyszłością narodu, bo w ich ręce przekazemy kiedyś troskę i pieczę o los tej ziemi, którą dziś uczą się kochać, aby w przyszłości móc na niej gospodarzyć myślą, sercem i czynem”.

których książki wychowywałyby ten typ człowieka, jaki jest gwałtownie potrzebny ich narodom. Do niedoścignionych wzorów należeć będzie zawsze Rudyard Kipling, wychowawca pokoleń angielskich imperialistów. Rolę tę wobec faszyzmu włoskiego usiłował pełnić zmarły niedawno Gabriel d'Annunzio...

— — — — — 0 — — — — —

Te luźne uwagi nasuwają się nam, gdy przeglądamy rynek wydawniczy książek „dozwolonych dla młodzieży” za kilka ostatnich lat w Polsce. Dalecy jesteśmy od chęci krytyki. Ale... czy jest wśród tych książek która, co wstrząsnęłaby nami tak silnie, jak jedna scena z „Wyzwolenia” pisanego w niewoli, jak śmierć rycerza bez zwały — Podbięty?

Młodzież jest u nas modnym tematem literackim. Nowości tych nie zaleca się oczywiście młodzieży, a czasem w ogóle się je... konfiskuje. Jest rzeczą charakterystyczną, że w nowościach literackich lat ostatnich przeważa u nas typ młodzieńca chorego. Na gruźlicę, na „kompleksy”, na nerwy, na smutek. Widocznie zdrowa sportowa „krzepa” jest tematem wątpliwej wartości literackiej. Brak jest książek „o młodych” dla młodych — dzieł wartości wybitnej. Pozostają: podróże, życiorysy, dzieła popularno-naukowe,... dawni pisarze. Przekłady.

Cóż? Dobra literatura nie powstaje na zamówienie. Współczesna powieść kultywuje fakty, unika tendencji, odtwarza realistycznie środowisko i dusze młodych, nie bawi się we wzory i recepty jak u sąsiadów. Mimo wszystko wysuwamy naiwne pytanie:

co ma czytać w współczesnej literaturze młodzież, by porwana jej „siłą fatalną” dorastała tak jak tego wymaga najbliższa przyszłość polityczna Polski? Co ma czytać o sobie, o sensie i celu swego dorastania, o misji swego pokolenia? Tematy te znaczyły przecież zawsze przełom w literaturze polskiej. Młodzi zmieniali literaturę, pisarze zmieniali młodzież, młodość zmieniała życie. A dziś? Wiemy, jak puste i naiwne są nasze pytania. Zdajemy sobie sprawę, że literatura dość nasłużyła się sprawy polskiej w niewoli i w Polsce niepodległej poszła sobie własnymi literackimi drogami. Może ma już dość tendencji, kłopotów publicznych i krzepienia serc. Może chciałaby zamknąć się na trochę w „wieży z kości słoniowej” swych literackich upodobań, zagłębić się w artystyczne i psychologiczne studia, oryginalnych i niecodziennych, skrajnie indywidualnych i buntowniczych psychik swych bohaterów.

Ale młodzież jest zawsze ta sama. Zawsze szuka w książkach drogowskazu. Zawsze pragnie wyczytać w książce sens swego istnienia, swej epoki. swego środowiska. Zawsze będzie naśladować bohaterów najmilszych książek, zawsze będzie wierzyć w nich, jak wierzy się tylko wtedy, „gdy się osiemnaście ma lat”. Jacyż to są ci dzisiejsi „bohaterowie naszych czasów”? Srebrempisany? Dr. Murek? Mieniewski? Boracz? Żołądz?

A może Judym, Baryka, Cedro? A może Konrad z Wyzwolenia? Sułkowski? A może Skrzetuski i Podbięty? A może Grażyna?

Chyba, że tak...



# KRONIKA STRAŻOWA

## UROCZYSTOŚCI ŻAŁOBNE KU CZCI MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO.

W dniu 12 maja b.r. delegacja Prezydium oraz poczet sztandarowy wzięły udział w uroczystym nabożeństwie żałobnym w katedrze św. Jana. W godzinach popołudniowych uczestniczki złożyły na stopniach Belwederu wiązanek kwiatów w imieniu Organizacji, Zespoły męskie w godzinach przedpołudniowych

w gimnazjum im. T. Czackiego zorganizowały „wspomnienie żałobne” z recytacjami i inscenizacją.

Ponadto szereg zespołów żeńskich i męskich odbył uroczyste odpawy poświęcone pamięci Pierwszego Marszałka. Na odprawach odczytywano wyjątki z pism Marszałka.

### ZJAZDY OKRĘGOWE.

W dniu 10 kwietnia odbył się w Toruniu zjazd kierowników zespołów i instruktorów okręgu pomorskiego SP. Uczestnicy zjazdu omówili program letniej akcji obozowej oraz złożyli sprawozdania z działalności zespołów. W jeździe wzięli udział: naczelniczka okr. żeńskiego ob. St. Zajchowska oraz z ramienia GWW. naczelnik organizacji M. Witkowski.

Dnia 24 kwietnia odbył się w Katowicach zjazd instruktorów okręgu śląskiego poświęcony sprawozdaniom z działalności oraz programowi akcji obozowej. W Zjeździe wzięli udział: z ramienia kuratorium p. wiz. Sołtys, z ramienia GWW. nacz. org. M. Witkowski.

Dnia 8 maja odbył się zjazd w Lublinie kierowników zespołów i instruktorów poświęcony omówieniu akcji obozowej, oraz zjazd obwodu inowrocławskiego w Inowrocławiu z udziałem uczestników, kierowników zespołów i instruktorów. W zjeździe wziął udział jako delegat G.W.W. ob. Fr. Gruska.

Dnia 1 maja odbył się w Warszawie zjazd Naczelników Okręgów i Komendantów obozów S.P. Przewiduje się w r.b. zorganizowanie 18 obozów męskich, w tym 2 centralne i 16 okręgowych i obwodowych. Obozy winny reprezentować charakter narodowy i kulturę polską, wykonywać prace realizacyjne o trwałej użyteczności społecznej, akcentować czynnie hasło gotowości bojowej społeczeństwa przez zaprawianie uczestników w sporcie strzeleckim i przysposobieniu sportowym i propagandę wśród

ludności sportu i strzelectwa, kształcić uczestników drogą bezpośredniego stykania poprzez pracę z rzeczywistością polską na odcinku wiejskim.

### Zwiększenie liczby uczestników.

Na zjeździe Naczelników stwierdzono zwiększenie liczby uczestników i instruktorów oraz ożywienie działalności Organizacji.

### Zebranie Rady Naczelnej.

Dnia 8 maja odbyło się w Warszawie zebranie Rady Naczelnej pod przewodnictwem ob. Prezesa Jędrzejewicza. Zebrani przyjęli do wiadomości sprawozdania Prezydium oraz Naczelniczki i Naczelnika. W zjeździe z ramienia Min. W.R. i O.P. wzięli udział Dyr. Dep. Szkół Średnich p. Dr. Michał Pollak oraz Naczelnik Wydziału Wychowania p. Dr. T. Adamczyk.

### Zawody strzelectwa o mistrzostwo Straży Przedniej.

W dniu 6 czerwca odbędą się w Warszawie na strzelnicy Min. W. R. i O. P. zawody strzeleckie o mistrzostwo Straży Przedniej z broni krajowej małokalibrowej. Delegatów wyznaczą ob. Naczelnicy Okręgów na podstawie eliminacji przeprowadzonej drogą korespondencyjnych zawodów okręgowych.

## Odpowiedzi Redakcji

KOL. K. L. (Zgierz). Wiersze niecodzienne. Są bardzo poważne, zadatki na przyszłość — ale są i braki. Np. w wierszu „Popołudnie” wyraz „hola!” stoi w dysharmonii z tonem całego wiersza i psuje efekt wywołany gradacją nastrojów. Więcej trudu w łączeniu słów, więcej pracy nad stroną formalną wiersza — a następne wiersze chyba wydrukujemy. Życzymy pomyślnych wyników, prosimy o współpracę.

KOL. R. KLIMKIEWICZ (Warszawa) — 1) Odpowiadać tylko na łamach pisma, 2) współpracować z nami może każdy uczeń szkoły średniej, 3) konkurs na nowelę już się odbył — vide Nr. 4 „W. M. O.” 4) Prywatnego adresu kol. B. K. nie znamy — radzimy pisać na gimnazjum — na pewno dojdzie.

KOL. M. J. (Zawiercie).

Droga Koleżanko! Niestety — nie drukujemy utworów, których autorzy(ki) nie są nam znani przynajmniej z imienia i nazwiska; secundo: radzimy przez wakacje czytać dużo poezji. To napewno pomoże — może za pół roku zacznie Sz. Kol. pisać takie wiersze, jak ten student z poddasza — a wtedy napewno będziemy drukować. Powodzenia — promocji!

KOL. B. R. (Ostrowiec) — Wiersze przywodzą na myśl tego typu poezje pisane lat temu 10 a nawet i więcej przez czołowych Skamandrytów: Wierzyńskiego, Tuwima i innych. Niestety, poza pewnym sensem społecznym i gruntownie przemyślaną treścią — nie ma w tych utworach nic, co by je nam pozwoliło zakwalifikować jako poezje. Lepiej „przerzucić” się na prozę.

KOL. K. R. (Lublin) — Jednak z poezją to nie tak łatwo — zwodnicza to istota. Ponieważ piszecie, że łatwiej przychodzi Wam proza, nadesłajcie coś „z tej beczki”, bo wiersze mimo Waszego sympatycznego listu i naszych najszczerzych chęci... nie nadają się do druku. Jak widzimy z listu stać Was na prozę i to na poziomie. Nadesłajcie nowelę lub felieton, chętnie wydrukujemy.

KOL. H. G. (Pabianice) — Przyjacielu obozowy! Nie — lepszy byłeś w terenie. Z literaturą narazie daj sobie spokój, może po wakacjach. Pogadamy o tym wszystkim w Drui. Może wtedy wyklaruję to, jak należy — narazie cześć — do zobaczenia na obozie.

WYDAWCA IMIENIEM STRAŻY PRZEDNIEJ:

BOLESŁAW WASYLEWSKI

REDAGUJE KOMITET

SEKRETARZ REDAKCJI: CZESŁAW DOMARADZKI

Zakł. Graf.-Introl. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.



# NAUKA ŁAMIE MONOPOLE — CZYLI „NIEMCY ZDOBYWAJĄ ŚWIAT”

Właściwie książka ta jest gloryfikacją geniuszu germańskiego.

Ziemia była wyjałowiona — Niemcy odkryli sposób przywracania jej żywotności — niemieccy chemicy ruszyli do ataku i w niewiele lat zaczęto mieszać azot powietrzny. Tak, owszem, podobno jeszcze uczeni innych narodowości trochę się do tego wiekopomnego dzieła przyczynili — ale ich osiągnięcia to drobiazgi, lub też pewne prace wstępne — coś jak ABC wobec... Odysei.

Jeden po drugim padają przed potęgą niemieckiej myśli monopole surowcowe, trzymane dotychczas w żelaznej ręce państw lub osób prywatnych. Pokonano cukier trzcinowy buraczanym — a ten syntetycznym, otrzymywanym z węgla lub drzewa, — uwolniono uciskane bezlitośnie narody od ciężkiego haraczu, płaconego na rzecz tych, którzy skupili w swych rękach światową produkcję kauczuku — stworzono bowiem bunę, produkt wielu misternych reakcji, dla których materiałami wyjściowymi są wapno, węgiel i woda. Wprawdzie i Amerykanie wypuścili już na rynek setki tysięcy opon z syntetycznego kauczuku — ale... itd. Buna pod wieloma względami przewyższa swego naturalnego konkurenta. Jest bardziej oporna na starzenie się, na temperaturę, na rozpuszczalniki organiczne — a to są ważne zalety i w wielu wypadkach nowy produkt nie ma godnego siebie przeciwnika. Co prawda buna kosztuje dwa razy tyłu co kauczuk, ale wydaje się, iż w krótkim czasie będzie można tak bardzo obniżyć koszty jej produkcji, że i względy materialne zaczną przemawiać za nią — a nie za uciążliwym produktem pracy wynędzniałych ludzi kolorowych.

Podobnie dzieje się z benzyną. Słuszne jest stwierdzenie, że międzynarodowa finansjeria położyła łapę na wszystkich ropodajnych obszarach świata. Ani jedna beczka tej krwi współczesnych motorów nie może być sprzedana mimo i c h woli — poniżej i c h ceny. Zdawało się, że losy narodów od nich zawisły. Znowu — pisze autor — dziesiątki lat żmudnej pracy niemieckiej, miliony włożone w doświadczenia i oto rezultat — w Leunawerku, w Gelsenkirchen, w Bohlen powstały olbrzymie zakłady przerabiające długie sznury pociągów małowartościowego węgla brunatnego w czystą jak kryształ benzynę. W r. 1935 wytworzono 365000 tonn benzyny i prócz tego 380.000 tonn produktów pokrewnych.

Osiągnięcia wprost fantastyczne — a nie wspomina tu ani o produkcji sztucznych włókien najróżnorodniejszego gatunku, ani o żywicach syntetycznych, ani o osiągnięciach w dziedzinie produk-

cji nowych, wytrzymałych na klimat i bogaciej owocujących odmian znanych już od tysięcy lat roślin uprawnych — ani o usiłowaniach bezpośredniego wyzyskania promieniowania słonecznego itd. itd.

Krótko mówiąc — naprawdę piękna książka — lecz niestety, jaka jednostronna. Pomińmy już nieustanne wysuwanie na plan pierwszy niemieckich osiągnięć na polu chemii, z ledwie dostrzegalnym ukłonem w stronę tych, którzy w równym a nieraz i w większym stopniu byli ojcami duchowymi wielu wspaniałych zaiste metod fabrykacji. Wskażemy tylko na takie przemilczenia, jakie przy fabrykacji azotu z powietrza, popełniono wobec szwedzkiego uczonego i Prezydenta Mościckiego, którzy położyli przecie podwaliny pod praktyczne zastosowanie osiągnięć laboratoryjnych — więcej nawet: rozwiązyali cały szereg kapitalnych kwestii jak piec elektryczny i wirującą tarczę ognistą, przeznaczony do ogrzewania gazów do b. wysokiej temperatury, a potem ich natychmiastowego chłodzenia itd. itd. I tak jest z wieloma innymi osiągnięciami...

Każdemu wolno się chwalić, zwłaszcza słusznie, ale niechże przy tym pamięta, że nie wolno stroić się w cudze piórka i bagatelizować odkryć, na których opiera się swoje udoskonalone metody. Jesteśmy dosyć obiektywni, aby oddać część naprawdę nadludzkiej nieraz pracy, ofierze dziesiątków lat życia, setek uczonych i badaczy, ale i od nich, lub od ich przedstawiciela tej obiektywności żądamy.

Z książki Zischki wionie pęd ku bohaterstwu. Niemieckość łączy się tam z jakimś nowym prometeizmem — lecz my pamiętajmy o tym, że był już okres, gdy ten prometeizm przemienił się w nieludzką żądzę władzy i panowania i zatopił cały świat we krwi. Pamiętajmy, że musimy być silni, bo i my pragniemy pokoju — a pokój tylko między równymi panować może. I u nas maszerują karne szeregi. I jeśli nadejdzie chwila potrafimy odpowiedzieć: jesteście gotowi!

I jeszcze jedno. Czy warto tę książkę czytać? — warto. Przebiega ona w przystępny a przecie w dość ścisły sposób tyle zagadnień współczesnej techniki, daje tak ciekawą, choć stronniczą sformułowaną perspektywę historyczną wielu światowych walk o surowce — nasuwa tyle myśli w związku z możliwościami rozwiązania problemów gospodarczych bez krzywdy bliższych i dalszych sąsiadów — jedynie samym zwiększeniem potencjału twórczego własnego narodu, że mimo nieustannej przysiępki: „Niemcy, Niemcy” — budzi się w nas głęboki, choć cichy entuzjizm dla największej świętości ziemskiej — pracy ludzkiej.

Fr. Gr.

---

Zawiadamy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów i Czytelników, że końcowy w bieżącym roku szkolnym numer „W M. O.” wyjdzie w ostatnich dniach czerwca i będzie rozesłany na obozy oraz pod dotychczasowymi adresami Prenumeratorów. Równocześnie przypominamy o konieczności uregulowania prenumeraty za rok bieżący.

---



# W MŁODYCH OCZACH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży

STRĄŻ PRZEDNIA



## WARUNKI PRENUMERATY

PRENUMERATA R O C Z N A ZŁ 3.00

PRENUMERATA PÓŁROCZNA ZŁ 1.50

Cena pojedynczego numeru 30 gr

NALEŻNOŚĆ WPLACAĆ PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM .Nr. 275

z zaznaczeniem na odwrocie: pren. „W MŁODYCH OCZACH”

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 30, M. 8